



POMERANIA

BIULETYN ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO
W GDAŃSKU



POMERANIA

BIULETYN ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO
W GDAŃSKU

REDAKTOR: Stanisław Pestka

KOLEGIUM: Tadeusz Bolduan, Tadeusz Gleinert, Edmund Kamiński, Jerzy Kiedrowski, Wojciech Kiedrowski, Stanisław Pestka /przewodniczący/, Jerzy Samp

ADRES REDAKCJI: Gdańsk, Długi Targ 8/10. Powiela Spółdzielnia "Nowator", Gdynia, ul. Śląska 64.

Nakład 1500 egz. Zł. 406 Zezwol. W-7-14.6.72

FAKTY • OPINIE POGLĄDY



BERNARD GRZEDZICKI

CHMIELNO CORAZ CIEKAWSZE

Rewelacyjny sondaż archeologiczny na chmielnieńskim grodzisku, coraz nowsze odkrycia na przedhistorycznym cmentarzysku pod Chmielonkiem oraz planowane na rok przyszły badania naukowe w tych miejscach na szerszą skalę pozwalają wnioskować, że środowisko wsi Chmielno stanie się jeszcze ciekawszym niż dotychczas obiektem ogólnego zainteresowania. Przeto warto dowiedzieć się nieco więcej o wsi, którą na przestrzeni wieków różnorodnie spotkały losy, odgrywające niepoślednią rolę w dziejach i kulturze Kaszub oraz całego Pomorza Wschodniego.

Garść wiadomości o tym środowisku przynosi monografia K. Dąbrowskiego z roku 1936 oraz przewodniczek turystyczny "Chmielno i okolice". O Chmielnie wspominają też inne źródła, jak: archiwa parafialne w Chmiel-

nie i Sądu Powiatowego w Kartuzach, A. Czacharowski "Uposażenie i organizacja klasztoru norbertanek. St. Kujot "Kronika szkolna w Chmielnie", "Kto założył parafie", "Kultura Pomorza" W. Łęga oraz "Obraz gospodarczy Pomorza Gdańskiego". A. Majkowski "Przewodnik po Szwajcarii Kaszubskiej", L. Maliński "Sztuka Ludowa Pomorza Gdańskiego", F. Mamuszka, I. Trojanowska "W krainie kaszubskich jezior", K. Mellin, T. Sierant "Wykaz zabytków powiatu kartuskiego", R. Ostrowska, I. Trojanowska "Bedeker Kaszubski", R. Reinfus "Garniarstwo ludowe", J. Stenzel "Monografia klasztoru żukowskiego". Jest tego sporo, jak na Chmielno, przykładową wieś w planie zagospodarowania przestrzennego w powiecie kartuskim.

Biorąc to pod uwagę przygotowano monografię w szerszym opracowaniu p.t. "Wiadomości o środowisku wsi Chmielno". Właściwa inicjatywa ku temu wyszła z zalecenia zawartego w uwagach do programów nauczania szkół podstawowych, dotyczącego zakładania i prowadzenia przez szkoły tzw. "Ksiąg wiadomości o środowisku". Wiadomo, że każda wieś jest ukrytym skarbcem niewyczerpanych dóbr kulturowych i wiadomości dziejowych, odzwierciedleniem przemian i warunków bytowych chłopów, kształtowania się na dalekiej przestrzeni jego osobowości i psychiki. Jako typowy przykład może posłużyć tu właśnie Chmielno ze swoją ciekawą przeszłością, od pierwotnej cywilizacji do doby obecnej, na drodze trudu i zawiślań, jednak zawsze w powiązaniu z losami nie tylko swego regionu, ale całego narodu polskiego.

Księga wiadomości o środowisku wsi Chmielno obejmuje 429 stron maszynopisu, 148 ilustracji w postaci map, planów, zdjęć, tablic kolorowych itp., ponadto nuty i hieroglify do mało znanych i zapomnianych pieśni

ludowych. Całość rzucono na tło dziejów i kultury regionu kaszubskiego, a główny wątek to udział chmielan w oporze przeciw germanizacji. W omawianiu kultury ludowej wyeksponowano szczególnie chmielenskie garncarstwo i rybołówstwo, przy uwzględnieniu jednak tak w historii jak etnografii ciekawej tematyki, jak np.: Udział chmielan w walce na ulicach Gdańska w roku 1308, udział w powstaniu styczniowym, "Republika Chmielno", odważna chmielenska manifestacja polskości, zachowanie dawniejszych nazw historycznych w gwarze ludowej, zapomniane nazwy ludowe części konstrukcji w zabudowaniach i narzędziach pracy, ciekawy wypiek chleba w dawniejszych czasach, tajemnice ludowego znachorstwa i lecznictwa, geneza wersji kaszubskiej i wersji niemieckiej tzw. "Nut kaszubskich", ciekawe zjawiska metapsychiczne i szereg innych. Główne pozycje treści tej książki obejmują:

Wstęp

Część pierwsza. - wiadomości geograficzne

I Krajobraz

II Obszar administracyjny i zaludnienie

III Warunki gospodarczo - bytowe

IV Warunki kulturalno - oświatowe

V Urzędy, biura, organizacje społeczno - polityczne

Część druga - Dzieje Chmielna

I Ślady pierwotnej cywilizacji

II Średniowiecze

III Rządy Polski Szlacheckiej

IV Pod zaborem

V Wspomnienia z lat międzywojennych

VI Ponura noc okupacji hitlerowskiej

VII Chmielno w Polsce Ludowej

Część trzecia - Etnografia, folklor

I Kultura materialna

II Kultura społeczna

III Kultura duchowa

Wykaz źródeł i literatury

Indeks nazw geograficznych

Kalendarzyk wydarzeń

Słowniczek wyrażen gwarowych

Spis wykonawców części ilustracyjnej

Z tej książki z powodzeniem korzysta miejscowa szkoła w toku pracy lekcyjnej, pozalekcyjnej i pozaszkolnej. Materiały w niej zawarte stanowią źródło dla tutejszej informacji turystyczno - krajoznawczej, a służą nie tylko w przekazywaniu wiadomości werbalnych, ale spełniają równocześnie swoje zadanie wychowawcze, przede wszystkim w krzewieniu zdrowo pojętego patriotyzmu. Młodzieży umożliwiają one lepsze poznanie i docenianie obecnych przemian, przez porównywanie ich z przeszłością, wreszcie odsłaniają wizję lepszej przyszłości, ku której zdążamy.

"Księgą wiadomości o środowisku wsi Chmielno" zainteresowały się władze szkolne, dlatego też w grudniu ubiegłego roku została nagrodzona i zakwalifikowana do upowszechnienia przez Radę Postępu Pedagogicznego przy Kuratorium Okręgu Szkolnego w Gdańsku. Niewątpliwie księgą tą zainteresują się także czynniki krajoznawcze a może też naukowe?

LEON ROPPEL

ROZWOJOWI TURYSTYKI MUSI DOTRZYMAĆ KROKU GASTRONOMIA

Zanim spróbuję napisać kilka zdań na temat określony tytułem, najpierw kilka spostrzeżeń ogólnych. Zacznę od skądinąd miłego stwierdzenia, że Gdyńska Centrala Rybna zdobyła w ogólnokrajowym współzawodnictwie za ubiegły rok zaszczytne pierwsze miejsce, zdobywając sztandar przechodni Ministra Żeglugi i przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców. Była to nadzwyczaj miła uroczystość, winszowano też komu należy. Jednak w tej samej prasie, która z taką dumą podkreślała wielkie osiągnięcia Centrali Rybnej, znalazły się słowa bardziej krytyczne i zmuszające do refleksji. No bo jakże? Jeżeli na terenie naszego województwa spożycie ryb było najwyższe i wynosiło w 1969 r. aż 10 kg na głowę mieszkańca, to jak jest w innych województwach, dlaczego w czasie ubiegłego sezonu było tyle narzekań na wybrzeżowy przemysł gastronomiczny, który nie tylko nie był w stanie zadowolić przyjezdnych, ale nawet stałych mieszkańców Wybrzeża.

Chodzi w tym wypadku głównie o zaopatrzenie w ryby, których przecież w województwie nadmorskim, bogatym do tego w jeziora, nie powinno brakować. Brak było przede wszystkim ryb atlantyckich, słodkowodnych, a jeżeli chodzi o potrawy z naszego "rodzimego" dorsza, to chyba czas już najwyższy, aby naszym zakładom żywienia zbiorowego zacząć stawiać już nieco wyższe wymagania w zakresie sporządzania posiłków rybnych. Zaznaczyć trzeba, że uruchomiono w sezonie kilka punktów sprzedaży ryb surowych, urządzono kilka barów rybnych i barobusów-smażalnię, wszystko to jednak nie zadowoliło ani stałych mieszkańców Wybrzeża, ani turystów. Francuskie przysłowie mówi: "L'appetit vient en mangeant" /apetytu nabiera się w czasie jedzenia/. Pozwolę sobie tu na

przycoczenie opinii jednego ze znajomych letników, który miał rozliwłość objazdu prawie całego Wybrzeża i zmuszony był do korzystania z jedzenia restauracyjnego, że "na Wybrzeżu można umrzeć z powodu monotonii w sposobie przyrządzania potraw z ryb"... Z wielkiej ilości sposobów przyrządzania ryb, z którego Pomorze zawsze słynęło, pozostało nam jedynie - smażenie. Dodać tu trzeba, że tylko smaży się jeszcze filety z dorsza i to na wielkich brytfannach.... Są jednak i tacy, którzy z daleka np. omijali ładny skądinąd zakątek przy przystanku kolei elektrycznej w Sopocie, aby zbytnio nie narzekać na rozciągające się zapachy ...

Z osobistego zetknięcia się z barami rybnymi Trójmiasta oraz w punktach żywienia zbiorowego na półwyspie Helu wraz z Puckiem, Łebą, Wejherowem, Kartuzami, Kościerzyną i Gdańskiem, doszedłem do przekonania, że słowa mojego gościa o monotonii przyrządzania dorsza są, niestety, prawdziwe.

Wyszło jakoś ze zwyczaju, by w którejś restauracji gotowano zupę z ryb. Dziwiono się, gdy o to zapytałem. W barach wywieszono tylko cennik, na którym podano do wiadomości, że kawałek dorsza kosztuje tyle a tyle i nawet nie ma sensu pytać się czy istnieje coś innego. Tylko gdzieś w zakamarkach pamięci ludzi starszych istnieją tego rodzaju dania jak: dorsz po nelsonsku, po grecku, dorsz zapiekany z chrzanem, dorsz w sosie beszamelowym, dorsz zapiekany z sosem pomidorowym, zrazy z dorsza, dorsz w majonezie, zrazy lub rolada z dorsza siekanego, pulpety z dorsza w sosie białym, kotlety siekane z dorsza, paszteciki z dorsza itd, itp. To tylko bardziej znane potrawy z tej ryby. Dodać należy, że obecny sposób smażenia dorsza daleko różni się w tyle za dawnym domowym sposobem przyrządzania. A przecież są jeszcze gospodynie, co przed położeniem ryby na patelnię, najpierw zanurzają ją w jajku, w mące

mieszanej z tartą bułką, potem skrapiają rybę cytryną lub octem, by straciła swój specyficzny "dorszowy" zapach, następnie zaś "garnirują" pietruszką. Można sobie darować np. "garnirowanie", ale o niektórych sposobach wyżej podanych warto jeszcze pamiętać, bo być może zmniejszy się przez to ilość owych "uczulonych" na zapach rybi konsumentów, którzy starają się zatopić go w strugach piwa...

Kierownicy stołówek i restauracji twierdzą, że potrawy z ryb są bardzo pracochłonne i dlatego przedkładają "schaboszczaki" czy nawet smażone kurczęta, rzadko też można spotkać restaurację czy gospodę, w jadłospisie której znajdowały by się takie potrawy czy posiłki, jakie byłyby charakterystyczne dla danego miejsca, jakie by nie były spotykane w innych okolicach. Krótko mówiąc chodzi o to, aby do uroków turystycznych i krajobrazowych dodać jeszcze inne, gastronomiczne a przypuszczać należy, że ruch turystyczny będzie o wiele większy, jeżeli polepszy się jedzenie w naszych gospodach wiejskich.

Ograniczam się na razie do potraw rybnych, myślę też, że potrawy te wytrzymają konkurencję ekonomiczną z mięsem zwierząt rzeźnych, są przecież o wiele tańsze, szybciej się gotują i zaopatrzenie jest coraz lepsze. Istnieje wprawdzie jeszcze szkopuł w regularności owego zaopatrzenia w rybę morską /bo znacznie gorzej już jest z regularnym zaopatrzeniem rybą słodkowodną, bo jeziora i stawy stają się coraz bardziej martwe/, ale i tę sprawę idzie chyba załatwić.

Zanim podam kilka starych przepisów na zupy z ryb, jakie kiedyś stanowiły specjal kaszubskiej kuchni, podam jeszcze, że dawniej, obok smażonych ryb, najczęściej spotykanych, duszono ryby /jeżeli były tłuste/lub prażono na rusztach, dalej suszono lub wędzono, podawano w galarecie czy też marynowano. O jednym z gdańs-

kich kucharzy krążyły całe opowiadania, umiał bowiem ze solonych śledzi przyrządzać przeszło trzydzieści potraw.

Nie jestem wprowadzić Hieronimem Derdowskim, który w Ameryce potrafił napisać książkę kucharską i chwalić nasze potrawy, cała sprawa leży mi jednak na sercu, tym bardziej, że prasa krajowa po niedawnym sezonie mocno i słusznie nam urągała, podkreślając, że nie umiemy należycie wykorzystać turystyki, której czułym miejscem jest m.in. należyte nakierunkowanie gastronomii.

Poniżej kilka przepisów na zupy rybne.

Zupa z ryb

Ryby /np. leszcze, płotki, okonie, karasie, jaźdże itd/ należy starannie "oczechlęc" tj. oskrobać z łusek. Po zeszkrobaniu łusek /w kierunku od ogona do głowy/, należy dodatkowo jeszcze oczyścić skórę, ponieważ pod łuskami mogą znajdować się resztki brudu /skóra ryby powinna być zupełnie biała/. Następnie wyjmuje się wnętrzności /po kasz. ksyně, bebeche. Należy uważać aby nie rozgnieść żółci !/ Rybę należy wymyć co najmniej "w trzech wodach".

Dokładnie wymytą rybę wraz z częściami jadalnymi wnętrza /wątroba, serce, śledziona, ikro, mlecz/ należy osolić i pozostawić przez jakiś czas w misce lub w kamiennym garnku.

Rybę gotuje się na małym ogniu, dodając jarzynę jak do rosółu a więc: marchew, pietruszkę, selery, porry, cebulę, kilka ziarenek pieprzu oraz kilka liści bobkowych do smaku.

Po półgodzinnym gotowaniu dodaje się łyżkę masła, kilka kropel octu /jeżeli potrzeba/ oraz sól do smaku.

Ryby po odcedzeniu polewa się roztopionym masłem, posypuje się jajkiem ugotowanym na twardo i posiekany, dodaje się też kopru. Zupa w zasadzie podobna jest do rosółu /nie smakuje zaś za zacierką, ponieważ nie jest

zaklepywana mąką/. Podaje się ją do ziemniaków.

Zupa kwaśna z ryb

Mniejsze ryby należy wyprawione i wymyte wkłada się do lekko gotującej wody i po dodaniu przypraw, jak poprzednio, gotuje się przez pół godziny. Następnie dodaje się zasmażkę z masła i mąki. Dawniej zalewano tę zupę maślanką i podawano do ziemniaków.

K s y n ě

Dobrze wymyć jadalne części wewnętrzne ryb /przede wszy stkim węgorza/ t.j. serce, wątrobę, śledzionę oraz same flaki. Po dodaniu wywaru z jarzyn /marchwi, pietruszki, pory, cebuli, pieprzu, ziela angielskiego/ jeszcze raz gotować aż wszystko będzie miękkie. Posolić do smaku.

Ksyně należały do najbardziej smakowitych potraw na półwyspie helskim. Zajadano je z ziemniakami ugotowanymi w łupinach.

W związku z samym wyrazem ksyně warto przypomnieć, że wyraz ten jest bardzo stary, znany już językowi staropolskiemu. Słowa tego użył m.in. Sebastian Fabian Klonowic w swoim poemacie "Flis" napisanym w pierwszej połowie XVI w. /1545/. Czytamy tam

... A jako w rybie ksieniec tak też bywa
/.../ zęza w szkucie, gdzie się spiwa
wszystka wiłgotność"

Wspomnieć tu można, że wyraz ten nie został objaśniony w wydany przez Bibliotekę Narodową /Nr 137. Seria I, przy wierszu 965-967/ poemacie Klonowica.

W Słowniku gwar kaszubskich B. Sychty wyraz kseń oznacza 1. żołądek /też u ludzi/; 2. pęcherz /u ryb i w ogóle wnętrzości rybie, zwłaszcza węgorza/.

RYSZARD KUKIER

TRADYCYJNE BUDOWNICTWO KASZUBSKIE W REGIONIE GOCHÓW I ZABORÓW

Kolejną okazją do refleksji etnograficznej nad tradycyjnym budownictwem regionu Gochów i Zaborów był udział w zorganizowanej imprezie gdańskiego, studenckiego Klubu "Pomerania" w ramach ogłoszonego Roku Architektury Kaszubsko - Pomorskiej w 1970 r.

Jakkolwiek hasłem naczelnym przedsięwzięcia było dokonanie terenowego rozeznania w zakresie nowszych kierunków współczesnego budownictwa wiejskiego, oraz wskazanie na możliwość zastosowania rozwiązań architektonicznych dochowanych do czasów nam współczesnych wzorców tradycyjnych - to przecież zaistniały realne możliwości zapoznania Ekipy z dochowanymi w terenie przykładami budownictwa tradycyjnego. Z uwagi na kierunek marszruty terenowej, tak się złożyło, iż piszący najwięcej miejsca poświęcił temuż budownictwu we wsiach regionu Gochów /w granicach powiatu chojnickiego/ oraz Zaborów.

Spostrzeżenia autora, które zaprezentowane zostały Ekipie dotyczyły przede wszystkim budownictwa mieszkalnego, jego rozplanowania pionowego i poziomego, wnętrza budynków mieszkalnych, zagrody jako całości, a także napotkanych w terenie kilku unikalnych przykładów dawnego budownictwa kościółków. W szczególności należy wymienić kilka wsi w których dokonywano obserwacji. W regionie Gochów były to: Lipnica, Ostrowite, Borzyszkowy, Łąkie Szlacheckie, Brzeźno Szlacheckie, Borowy Młyn, Zielona Huta i Zielona Chocina.

Na trasie do regionu Zaborów znalazły się Kona -

rzyny i Konarzynki, Chociński Młyn, Swornigacie i wsie pomiędzy Swornigaciami a Brusami.

Spośród całości ziem kaszubskich na trasie od zespółu Trójmiasta poprzez Wejherowo, Kluki Smołdzińskie, Bytów, Gochy, Zabory i właściwej kaszubszczyzny gdańskiej, ziemie wzmiankowanych regionów ze wszech miar zasługiwały na uwzględnienie choćby z tej racji, iż w dotychczasowej mapie etnograficznej stanowią przysłowiową białą plamę, oraz dla faktu dochowania do czasów nam współczesnych wielu form tradycyjnych, w stosunkowo mało przeobrażonych warunkach środowiska geograficznego, a także w warunkach słabo zagęszczonej sieci osadniczej. Tereny te, jednolite pod względem etnicznym aczkolwiek posiadały odmienne drogi rozwoju historycznego, dochowały dawną ludność rodzimą, świadomą swego polskiego pochodzenia i łączności z Macierzą. Odnosi się to zwłaszcza do pogranicznego na przestrzeni XIX wieku regionu Gochów, wchodzącego wprawdzie w skład ziem dawnej Rzeczypospolitej, ale narażonego na oddziaływanie obcych kolonistów, bowiem jak wiadomo kolonizacja niemiecka o władnęła środkową i południową częścią tej ziemi. Przy kaszubszczyźnie pozostała północna i północno-wschodnia część ziemi człuchowskiej. Dopiero po I wojnie światowej na skutek uzasadnionych protestów ludności rodzimej i zbrojnych wystąpień o przyłączenie ich ziem do Polski, wyłączono z ziem powiatu człuchowskiego większość regionu Gochów, włączając tenże w granice odrodzonego państwa polskiego /do powiatu chojnickiego/. Część północno-zachodnia regionu Gochów z zespołami osadniczymi : Koczała, Nowa Wieś Człuchowska, Sompolno, Polnica, Przechlewo, pozostała nadal w granicach Rzeszy, poddana eks-terminacji językowej i narodowej.

W znacznie korzystniejszej sytuacji dla zachowania kaszubszczyzny znaleźli się Gochowie w granicach państwa polskiego, głównie zaś zamieszkali w następujących

zespołach osadniczych: Borzyszkowy, Brzeźno Szlacheckie, Borowy Młyn, Konarzyny, Lipnica, Zapceń - bowiem zespoleni z Macierzą dochowali odrębność etnograficzną w mało zmienionych uwarunkowaniach do czasów nam współczesnych.

Warunki środowiska geograficznego.

Podstawowymi składnikami środowiska geograficznego regionu Gochów jest znaczny dostatek powierzchni szaty leśnej /lesistość na poziomie około 40%/ - przy przeciętnej krajowej około 25%, analogicznie też w regionie Zaborów, oraz dostatek wód, w tym przede wszystkim jezior, zarówno form dużych, jak i tzw. "zamkniętych" czyli małych form bezodpływowych, pozostających najczęściej w posiadaniu indywidualnym ludności rodzimiej. Znaczne są też zróżnicowania topograficzne charakteryzujące się występowaniem form morfologicznych właściwych strefie pojezierzy, przy czym na przedpolu południowym występuje już strefa sandru. W wielu okolicach nie brak terenów pagórkowatych, co w terminologii ludowej określone zostało mianem "gór". Kontrasty ukształtowania jako wynik działania lądolodu widoczne są w rozległych formach rynnowych jezior w otoczeniu wysokich i zalesionych brzegów, jak też charakteryzują się znacznymi obniżeniami terenowymi kontrastującymi z poprzednimi, powstałymi najczęściej jako wynik działalności osadniczej /spuszczanie jezior, osuszanie dawnych błot i nieustannie prowadzone prace irygacyjne, czyli melioracyjne dla celów gospodarczych/.

Jakkolwiek brak tu większych rzek, zaś cieki poboczne dzielą się na dopływy systemu Brdy /dorzecza Wiśły/ i Wieprzy /Zlewnia Bałtyku/, to znaczna liczba mniejszych rzek i potoków dobrze zaopatrzona w wodę ubogaca krajobraz, bowiem rzeki płyną dawnymi korytami, jak np. Chocina i Brda.

Bogactwo szaty leśnej z mieszanymi liściasto-iglastymi zespołami drzewostanów, charakterystycznymi zaroślami typu krzewiastego przy znacznym udziale jałowca - stwarza swoiste piękno krajobrazowe, zwłaszcza zaś dotyczy to szaty roślinnej w otoczeniu większych form jeziornych i na odizolowanych wzgórzach oraz pagórkach morenowych. Przykładowo można tu wskazać na okolicę Borzyszków, Brzeźna Szlacheckiego, Drzozowa, gdzie tzw. "Polskie Góry" na dawnym pograniczu powiatów chojnickiego /ziemi człuchowskiej/ z powiatem miastkowskim w wieku XIX były orientacyjną linią zasięgu żywiołu kaszubskiego. Obecność mokradeł, niezbitych wododów reliktyw dawnych moczarów i bagien nadaje tutejszemu krajobrazowi swoistego uroku i zadumy. Przeważające lesiste strefy krajobrazowe w regionie Zaborów uzupełniają piękno współczesnej kaszubszczyzny południowej, bowiem niewiele już tak pełnych zespołów leśnych na ziemiach północnej Polski.

Nieurodzaje, bo piaszczyste i nader kamieniste gleby na których w przekonaniu ludności rodzimej "kamne roscu", nie dające dawniej minimum egzystencji bytu materialnego kierowały zainteresowania miejscowej ludności na zajęcia pozarolnicze, w tym także dziedziny dawno już nie uprawiane w innych częściach ziem pomorsko - kaszubskich. Chodzi tu o długie utrzymujące się relikty w zakresie zbieractwa, łowiectwa, bartnictwa, które przetrwało w głąb XVIII wieku, podczas gdy na terenach sąsiednich już wcześniej zanikły. W znacznej mierze oddawano się rybołówstwu jak też z wielkim upodobaniem połowowi raków stanowiących specyfikę w tym zakresie jeszcze obecnie. Dostatek drewna w lasach, mimo restrykcji władz, wciąż jeszcze stwarzał korzystną okazję do rozwoju zajęć związanych z eksploatacją i przerobem drewna /dziegielarstwo, smolarstwo, potażownictwo/. Należy w związku z tym mieć na uwadze, iż za-

równy w regionie Gochów, jak i Zaborów klasyczne rolnictwo rozumiane jako wyłączna dziedzina zajęć nie jest tak dawne. Wypas zwierząt gospodarskich, w tym przede wszystkim na znacznym poziomie w XVIII i pocz. XIX wieku rozwinięta hodowla owiec, warunkowała łącznie z uprawą lnu wszechstronny rozwój tkactwa, płóciennictwa i sukiennictwa wiejskiego. Reliktem tych pozostałości jest dochowana świadomość w wielu wsiach, np. w Borzyszkowach i Gliźnie koszarowego wypasu owiec w przenoszonych konstrukcjach zagrodowych, budowanie pomieszczeń dla tychże z częstokołem i wjazdem bramnym, co obecnie jest już przecież odległą przeszłością na innych ziemiach pomorsko - kaszubskich. Autor uważa za celowe podkreślenie tych uwarunkowań środowiska geograficznego i występujących w przeszłości zajęć pozarolniczych, ponieważ w współczesnych rozważaniach nad tradycyjnym budownictwem, pomija się na ogół tak zasadnicze kwestie w tym przedmiocie.

Skoro już w dochowanych obiektach z zakresu budownictwa mamy szukać cech specyficznych, to należy rozważyć te uwarunkowania środowiska geograficznego, w których kształtowało się budownictwo wiejskie. Nie bez znaczenia są tu dochowane kształty dawnych rozplanowań wsi, które nawet po wprowadzeniu daleko idących innowacji prezentują dobre przykłady do badania tej problematyki. Najogólniej rzecz biorąc występują dwa zasadnicze typy wsi: wieś skupiona, często - dawna forma okolnicowa i owalnicowa, jak np. nadjeziorna do nie-dawna Lipnica /obecnie spuszczonego część wód jez. Trzebielsk/, okolne formy Borzyszkowów i Brzeźna Szlacheckiego rozbudowanych przy jeziorach, czy do dzisiaj doskonale zachowana tzw. okrągła wieś Łąkie Szlacheckie z charakterystycznym rozwojem traktów polnych na peryferiach wsi. Do okolnych form na Zaborach należą też Główniczewice i Trzebuń, w zabudowie których /np. Wysoka

Zaborska/ nastąpiły wprowadzić duże zmiany - to jednak dawne układy są nadal jeszcze czytelne.

Drugim podstawowym typem jest osadnictwo przysiółkowe tzw. pustki, huby, zarówno jednodworcze, bądź formy o kilku zagrodach, najczęściej w pewnym od siebie oddaleniu /pustkowie Kozy i pustkowie Świątk/ pomiędzy Borzyszkowami, Ostrowitem a Wojskiem. Znaczna część pustkowi rozbudowana została na przewężeniach form jeziornych /Betlejem, Kabłowe, Chujci, Katarzynki/ bądź na pustkowiach nadjeziornych /jednodworcze zagrody w Łąkim Młynie, Janowie etc./.

Dostatek surowca drewna przy indywidualnym władaniu znacznymi areałami lasów - były właściwą okolicznością do budowania budynków drewnianych i to wbrew zakazom czynników administracyjnych jeszcze w początkach XX wieku. Pustkowie jednodworcze położone przy śródleśnych traktach dawnej sieci osadniczej aż do ostatnich czasów budowane były wyłącznie z drewna.

Należy wzmiankować, iż do niedawna na tak znacznym obszarze Gochów - jedynie Borzyszkowy były dawną wsią parafialną z tzw. patronatu szlacheckiego /drobnoszlacheckiego/ zaś odległości międzywioskowe w granicach parafii nierzadko przekraczały 15 i 20 km.

W wzmiankowanych uwarunkowaniach środowiska geograficznego i sieci osadniczej - rozwijające się budownictwo ludowe rzecz jasna liczyło się z całokształtem uwarunkowań. Obserwując ekspozycję zagród jednodworczych obserwujemy ich południową ekspozycję bądź południowo wschodnią, wobec przeważających wiatrów zachodnich i północno zachodnich. Na głównej osi czworoboku zagrody stawiano najczęściej budynek na zboże, zaś budynki gospodarcze /chlewy/ od strony kierunku przeważających wiatrów posiadały silniejszą konstrukcję fundamentu /z dokładniej układanych głazów eratycznych/, zaś dach budynku częstokroć spadał poniżej wy-

sokości zrębu dla odpowiedniej osłony przed opadami deszczu i śniegu oraz wiatrów. Konstruowane jednospadkowe konstrukcje daszkowe w obrębie zagrody - z reguły posiadają poszycie od strony odwietrznej. Podobnie też z wolnostojącymi konstrukcjami daszkowymi nad "sklepami" /piwnicami/ można zauważyć przewagę ekspozycji odwietrznej i konstruowanie wjazdu prawie zawsze od południa i od wschodu. Duże zagrody jednodworcze na pustkowiach w swej dążności do spójności, niezależnie od czworobocznego zwartego układu budynków, wolne przeszerzenie zabudowywały wysokimi płotami żerdziowymi bądź dranicowymi, konstruując swoiste bramy wyjazdowe z konstrukcjami wjazdowymi z nakryciem daszku. Takie rozwiązania, aczkolwiek częste również na ziemiach południowopolskich są przejawem zabezpieczenia się od deszczu, śniegu, bowiem ich konstruowanie było wyrazem dążności do pozyskania maksymalnego spokoju. Na kamienistych kaszubach ziem powiatu kartuskiego i kościerskiego znane są przypadki konstruowania swoistych kamiennych grodzi naokoło zagrody, także najczęściej od strony odwietrznej, które są swoistą konstrukcją ochronną.

Niewątpliwie istnieje też związek pomiędzy stosowaniem budulca, a warunkami fizjograficznymi, czego dowodem znaczna ilość budynków mieszkalnych i gospodarczych zarówno w regionie Gochów, jak i Zaborów. W społecznościach tzw. "panków" i "szlachociców" tych regionów - w ogóle konstruowano dużych rozmiarów budynki z drewna, jak np. w dochowanym zrębowym dworcu Żmudy - Trzebiatowskiego w Gliśnie Małym, dworcu "Styp" Styp-Rekowskiego w Płotowach Małych /na skraju puszczy sierzeńskiej/.

Rozważania o tradycyjnym budownictwie regionu Gochów i Zaborów oraz jego specyfice etnograficznej.

W zarysowanych powyżej uwarunkowaniach środowiska

geograficznego, osadnictwa oraz odrębności etnograficznej a nawet etnicznej - ziemie omawianych regionów dochowały do czasów nam współczesnych znaczną liczbę obiektów budownictwa mieszkalnego i gospodarczego, także kościelnego zasługujących choćby na skrótowe omówienie.

Tradycyjne budownictwo omawianych regionów kształtujące się do schyłku XIX wieku pod wpływem dostatku surowca drewna, wyróżniało ziemie obu regionów od bezleśnych partii Kociewia, a nade wszystko od ziem kaszubszczyzny zachodniej, czyli ziem powiatu miastkowskiego jak i środkowej partii powiatu człuchowskiego, czy też bezleśnych partii byłej kosznajderii. Wiadomo, iż upowszechniające się coraz częściej w wieku XVIII budownictwo o konstrukcji strychulcовой /szkieletowej/ nie objęło w większym zakresie ziem kaszubszczyzny południowej, bowiem nie mogło rywalizować z dostatkem drewna warunkującego tu rozwój budownictwa zrębowego. Fakt jest tym bardziej zastanawiający, iż ziemie byłego starostwa białoborskiego z dobrze zachowanym drzewostanem puszczy białoborskiej na skutek oddziaływań administracyjnych zakazujących wyrębu drewna - przyjęły budownictwo o konstrukcji szkieletowej, podobnie jak i centralne partie powiatu człuchowskiego. Trafiające się sporadycznie obiekty tego budownictwa na Gochach i w Zaborach były raczej wynikiem swoistej mody a nie świadomego oddziaływania kulturowego.

Ludność rodzima w regionie Gochów zasiedziała od pokoleń i korzystająca z dawnych uprawnień wyrębu lasów, w większym stopniu, niż w sąsiednich ziemiach decydowała o obliczu upowszechnianego budownictwa. Kiedy w czasach zaboru pruskiego władze zaczęły stosować ograniczenia, wówczas ludność rodzima powoływała się na uprawnienia prawa ludowego pochodzące z dawnych tradycji, przeciwstawiając się restrykcjom natury admini-

stracyjnej. Efektem tych wydarzeń w terenie były zróżnicowania w zakresie budulca, z uprzywilejowaniem warstw gburskiej i drobnoszlacheckiej, która dysponując budulcem drewna - stawiała na całej przestrzeni XIX wieku budownictwo zrębowe. Wyrazem do upodobań w tym zakresie były zwłaszcza dworki "panków" i "szlachciców" oraz budynki mieszkalne gburów /zamożnych gospodarzy/, z niemałym udziałem form zdobniczych i plastycznych. Tak więc w dziedzinie odeskowywania dachów /tzw. zaszalowywania/ stosowano geometryczne układy polegające na kompozycjach form rombu i tzw. jodły, stosując ozdobne nakładki listwy, profilowane deski wietrznikowe i podokapowe. W wielu wsiach dochowały się ozdoby nadszczytowe i to zarówno typu pazdura /steryczyny/ jak i typu śparóg czyli z zastosowaniem zdobnictwa przez profilowanie dwu krzyżujących się u szczytu desek wietrznikowych. Nie wdając się w dyskusję nad genezą śparogów /a także są one dowodem określonych oddziaływań warunków środowiska geograficznego/ należy podkreślić, iż w fakcie konstruowania szczytów budynków mieszkalnych i szczytów dachów - wyraźny jest akcent dostosowania do wyższych nieco wartości opadów oraz wiatrów. Wyrazem tych oddziaływań jest też stosowanie kamiennych obudowań zagród najczęściej w nieznaczonej odległości od budynków. Takie grodzie z kamienia polnego zapewne miały na celu ochronę przed wiatrami, podobnie jak też konstruowanie dwuspadowych dachów "na kozły" czyli o konstrukcji krokwiowej. Nachylenie dachu i jego nieco wyższa wysokość miały na celu uwalnianie konstrukcji zrębu od nadmiernego ciężaru wody i śniegu w przypadku większych opadów, rozłożenie niejako ciężaru opadów na dwa boki konstrukcji, co przy słomianym i trzcinowym poszyciu miało ważne znaczenie. Także w zakresie sposobów /konstrukcji/ zawęglowań - na ziemiach omawianych regionów przeważa "rybi ogon" lub "jaskółczy ogon"

podczas gdy zawęglowania gładkie w tych uwarunkowaniach klimatycznych nie zabezpieaczały trwałości konstrukcyjnej.

Ze słuszością zapewne możnaby śledzić stanowe i majątkowe uwarunkowania występujące w budownictwie tradycyjnym, przede wszystkim zaś w urządzeniu i wystroju wnętrz budynków mieszkalnych.

Charakterystyczną cechą dla omawianych ziem kaszubskich było wydzielanie w środowiskach gburskich /zamożnych chłopów/ obszernej izby o bardziej wystawnym urządzeniu wnętrza, przybierającej miejscami nazwę "niebo", głównie dla jej zewnętrznego wystroju i niepowtarzalnej atmosfery w czasie wieczornego i odświeżonego wypoczynku, uroczystości rodzinnych i dorocznych. Ważnym reliktem kulturowym jest również występujący na tych ziemiach podcień, obecnie rzadko już występujący. Jako dość osobliwy element konstrukcyjny występujący przede wszystkim w lesistych partiach ziem pomorsko-kaszubskich, podcień jest z pewnością przejawem akomodacji do warunków środowiska geograficznego, głównie zaś uwarunkowań klimatycznych, podobnie jak ma to miejsce w zabudowie miasteczek na ziemiach południowej Europy. Ideą podcienia kaszubskiego było uzyskania przestrzeni zabudowanej tylko częściowo /z jednej lub dwustron/ nakrytej konstrukcją dachową, dźwiganą przy pomocy słupów podcienia, w zależności od jego pojemności. Stosowano zatem podcienia szerokofrontowe i wązkofrontowe, a także nader często podcienia narożne, reliktem których są dochowane częściowo podcienia, jako zredukowana forma dawnego podcienia. Nie ma potrzeby udawania związku z podcieniem według zapatrywań polskich i obcych badaczy kultury ludowej, którzy z wyjątkiem niektórych etnografów niemieckich dostrzegali w podcieniu kaszubsko - pomorski relikht kulturowy, być może uwarunkowany właśnie czynnikami klimatycznymi.

Jakkolwiek geograficzny zasięg tej konstrukcji koncentrował się w wiekach XVIII i XIX na ziemiach dawniej słowiańszczyzny zachodniej, bo już od zakola środkowej Łaby - to jego zdecydowane nasilenie na ziemiach kaszubskich ma wymowę nader specyficzną, jest to relikty o wymowie natury etnicznej, ponieważ był związany z etnosem.

W zakresie rozplanowań poziomych i pionowych budynków mieszkalnych uwagę ekipy zwróciły dawne systemy ogniowe wokół których, najczęściej na osi poprzecznej budynku urządzano kuchnio-sienie czyli kuchnie typu wnękowego przylegającego do systemu ogniowego, najczęściej niedostatecznie oświetlone. Centralny system ogniowy w większości obserwowanych budynków mieszkalnych zachował w pełni rodziwy charakter, podobnie jak i w zakresie wydzielania mniejszej izby przylegającej do systemu ogniowego tzw. alkierza /wółcirz/, w której na zasadzie umownego dziedziczenia zamieszkiwali gospodarze na łaskawym chlebie, czyli tzw. deputacie lub tzw. "wycugu", Aczkolwiek alkierz przylegał do systemu ogrzewczego, to większość tych pomieszczeń usytuowana była w ten sposób, iż posiadała oddzielne z zewnątrz wejście. Alkierze urządzane były zarówno na poprzecznej, jak i wzdłużnej osi traktu. Alkierze, jako pomieszczenia przeznaczone dla starych na deputacie były również przede wszystkim kulturową specyfiką ziem pomorsko - kaszubskich, co wiązało się z prawnym przekazywaniem gospodarstwa i jego dziedziczenia młodszemu członkowi rodziny w warunkach ustalenia się wzorca niepodzielności gospodarstwa. Reliktem nie małej wagi etnograficznej było też występowanie /wydzielenie/ tzw. czarnej /bo odymionej/ kuchni, co w warunkach kurnego oświetlania i użytkowania paleniska było zjawiskiem nader częstym. W środowiskach gburkich i drobnoszlacheckich owym czarnym kuchniom przeciwstawiała się biała kuchnia o-

kreślana też nazwą "pańskiej", użytkowana powszechniej w czas zimy, podczas gdy w środowisku małorolnych i wyrobników była to tzw. biała izba przylegająca do kuchni.

Z prezentowanych Ekipie okazów w terenie na uwagę zasługuje ponad 150-letnia chałupa zrębowa w Borzyszkowach, w której do początków 1971 r. zamieszkiwał najstarszy współmieszkaniec wsi - 94-letni Jan Pupka - Lipiński. Budynek usytuowany frontowo w stosunku do głównego traktu przy wjeździe od wsi Ostrowite reprezentuje dwusymetryczny rzut dwutraktowy z dwoma sieniokuchniami na osi poprzecznej budynku /zamieszkały jest przez dwie rodziny/, przylegającymi do centralnie usytuowanego systemu ogniowego. Obydwie sienie - kuchnie zachowały dawne tzw. "kaptury" lub "kapy" jako nadwieszane nad paleniskami konstrukcje okapowe, ułatwiające odprowadzanie pary i wydzielin w czasie użytkowania paleniska. Jako budynek o konstrukcji węglowej z zawęglowaniem na "rybi ogon" i częściowo ściętych wystających sterczynach węgla, posiada nieproporcjonalnie w stosunku do wysokości zrębu wysoki dach dwuspadowy o konstrukcji na kozły /krokwilowej/ przy zastosowaniu gładkiego poszycia słomą i trzcina /starsza warstwa trzciny/ nowsza zaś słomy/ z charakterystycznymi koźlinami na kalenicy tzw. "kuzołci". Uwagę badacza zwraca tradycyjne odeskowanie szczytu dachu budynku w postaci ozdobnego układu desek w figury geometryczne, od zwykłej jodełki do figury rombu z zastosowaniem listwy na nakładkę. We wnętrzu części mieszkalnej nieżyjącego Jana Pupki-Lipińskiego zachowało się tradycyjne belkowanie stropu, które w odróżnieniu od innych rozwiązań we wsi nie było nigdy odeskowywane. Jak zaświadczył informator była to stara tradycja "od staroszków", co świadczyłoby o określonych upodobaniach użytkownika do rozwiązań tradycyjnych. Także w zakresie urządzenia,

wnętrze tego budynku dochowało do 1971 r. sporo sprzętów tradycyjnych pochodzących z drugiej połowy XIX wieku i z przełomu wieków XIX/XX. Tak więc spotykamy tu skrzyniowe rozsuwane łóżko z profilowanymi gałkami tzw. "pupkami", prostą drewnianą skrzynię z prostym wiekiem pozbawioną ornamentu, czworoboczny stół na toczonych nogach z dawnym wzorem usytuowania podokiennego na którym ustawiono doniczkowe kwiaty, krucyfiks żeliwny na ręcznej szydełkowej pracy serwecie, ponadto kuta w metalu lampa stojąca. W narożu izby ustawiono tzw. "wertykał" czyli dwudrzwiową małą szafę na bieliznę osobistą i stołową, na ścianie wiszące w pozycji skośnej lustro, kładowy wieszak w narożu izby typu wieszak wsparty na wystęпах konstrukcji ściany. Wiele drobniejszych elementów wyposażających wnętrze, także porzucone sprzęty na strychu budynku mieszkalnego wskazują na niedawne użytkowanie otwartego paleniska /dryblinka, garnki żeliwne/, rożki z bydlęcego rogu do nakładania kiełbas, miotełka do strawy z okorowanych gałązek brzozy, dwukorzystkowe motowidło ręczne, trzepień ręczny do lnu, snownica ręczna do przędzy, łąbiany liter oraz kamionkowe naczynia nalewne i pojemne - świadczące o tym, iż mimo postępu urbanizacyjnego obecnych mieszkańców wsi, wśród starszego pokolenia widoczne było przywiązanie do norm tradycyjnych.

Większość obserwowanych choćby tylko pobieżnie budynków mieszkalnych w Borzyszkowach - wsi o zabudowie owalnicowej, reprezentuje tradycyjne rozwiązania architektoniczne.

Wieś Borzyszkowy jako stare centrum parafialne dla większości obszaru Gochów z patronalną fundacją drobnoszlachecką miejscowego kościoła /cztery herby drobnoszlacheckie na czterech stronach ambony w kościele/ - przez kilka stuleci była najważniejszym centrum regionu. Obecna postać zrębowego kościoła pochodzi wpraw-

dzie z początku XVIII stulecia, to jednak na zasadzie kroniki parafialnej wiadomo, iż poprzednia budowla posiadała równie piękny wystrój wnętrza i była budowlą drewnianą o konstrukcji zrębowej. Ważne jest dla kształtowania się pojęć historycznych ludności rodzimej, iż obecna budowla kościelna pochodzi z czasów tzw. starej czyli przedrozbiorowej Polski. Ważne miejsce odpustów tzw. solennych - było również centrum życia społecznego okolicy. W centrum wsi zachowała się grupa dawnych drzew /uznanych za zabytkowe przez władze konserwatorskie/ pod którymi to w niedzielne południa "godzono" czyli angażowano służbę dworską przypijając w położonej obok polskiej karczmie. Jak wiadomo zmiana służby odbywająca się na św. Marcina była ważnym wydarzeniem w życiu społecznym wsi.

W całości zabudowy wsi - uwagę badacza zwraca sylwetka wzmiankowanego zrębowego kościółka o dachu krytym gontem, wieży czworobocznej, dźwigającej hełm na wzór barokowej architektury z charakterystycznymi wyziorami. Wnętrze utrzymane w stylu halowym, posiada przewężenie części prezbiterialnej łukiem tęczowym; po bokach dawne feretrony i niezłej roboty prace snycerskie, w tym spora część drewnianej rzeźby kultowej, kilka obrazów pochodzących z dawniejszych czasów, w których wiele archaizowanych form ludowych. Przy parafii działał zasłużony dla polskośći tych okolic ks. Gotfryd Bork - z czasów którego pozostała ładna kolekcja księgozbioru, przekazanego w roku 1969 częściowo do biblioteki kurialnej w Pelplinie, a część zachowana na miejscu.

W nowszej pochodzącej z przełomu XIX/XX wieku zabudowie wsi uwagę członków Ekipy zwróciły przykłady nowszego budownictwa drewnianego z dachami dwuspadkowymi i naczółkowymi. Dach naczółkowy jako wtórny relikw kulturowy jest próbą nawiązania do przeszłości, po-

dobnie jak ma to miejsce na północnym wschodzie regionu w Zapceniu.

Ze wsi Borzyszkowy trasa Ekipy wiodła przez okoliczną wieś Łąkie Szlacheckie i jednodworcze osadnictwo Łąskiego Młyna do dużej kościelnej wsi Brzeźno Szlacheckie. Wielką radość uczestnikom "Wanogi" sprawił objazd Łąkiego Szlacheckiego tzw. okrągłą drogą /traktem okolnicy/, wzdłuż której nie brak dawnych przykładów budownictwa zrębowego i ładnie skonstruowanych dachów dwuspadkowych z umocnieniami koźlinowymi a także ozdobami nadszczytowymi typu pozdurów, śparogów.

Niezatarte wrażenie na uczestnikach Ekipy sprawiała architektura wsi Brzeźno Szlacheckie, wielkiej formy owalnicowej z dookolnym traktem wiejskim, oraz bardzo pięknymi przykładami budownictwa zrębowego i urzekającym swą lekkością i stylem zrębowym kościółkiem z ogontowanym dachem i wieżą. Jako dawny filialny kościółek, zachował w swym wnętrzu właściwe proporcje w stosunku do głównego kościoła parafialnego w Borzyszkowach. Drobnoszlachecka niegdyś społeczność lokalna wsi Brzeźno Szlacheckie wykazywała się w czasach zaboru wysokim poziomem uświadomienia narodowego współmieszkańców, między innymi poprzez utrzymywanie wiejskiej szkoły przykościelnej z polskim językiem nauczania, założeniem instytucji kredytowych i oświatowych czystopolskich, przestrzeganiem form obyczajowości rodzinnej i społecznej, a także utrzymującej się tu więzi kościelnej. Duże wrażenie sprawiają jeszcze obecnie ustawione szerokofrontowo wzdłuż okolnego traktu budynki mieszkalne zrębowe pochodzące z początków XX wieku, oraz pomiędzy nimi niewielkich rozmiarów wąskofrontowe budynki małorolnych i dawnej biedy wiejskiej /komorników, wyrobników i rzemieślników/. Jest to ta część regionu Gochów, która znalazła się w granicach odrodzonego państwa polskiego już po I wojnie światowej i są-

siadująca z pozostałą częścią regionu, która w granicach powiatów człuchowskiego i miastkowskiego należała do Niemiec aż do 1945 roku. Obserwoja budownictwa typu zrębowego w tej wsi utwierdza w przekonaniu iż pochodzące z XIX wieku budynki mieszkalne w swych rozplanowaniach reprezentują najczęściej obiekty półtoratraktowe i asymetryczne, często usytuowane wąskofrontowo w stosunku do okolnej drogi wiejskiej /zagadnienie ciasnoty w siedliskach wiejskich/.

W pełnym traktcie budynku wydzielano najczęściej obszerną izbę i kuchnię podczas gdy w wyższym półtraktcie - alkierz i sieni, ewentualnie komorę.

W odróżnieniu od tej grupy budynków - stawiane na przełomie XIX/XX w. także zrębowe obiekty mieszkalne, są już bardziej pojemne, przede wszystkim zaś dwutraktowe i dwusymetryczne, najczęściej przedzielone na osi poprzecznej pomieszczeniami sieni, która zabudowana była niejednokrotnie ścianką i wtedy od strony ogródka kwietnego była to sieni paradna, zaś od strony podwórza sieni zwykła, robocza w której wykonywano większość czynności gospodarczych. W budynkach tych, gdzie systemy ogniowe nie zajmowały już centralnych partii budynków /doprowadzanie ciepła do wnętrza przy pomocy kanałów/ - nie kontynuowały one już założeń dawnych właścicieli tradycji regionu. W budynkach, które poddano przeróbce - likwidowano ściany działowe dawnych sieni - kuchni oraz wnęki z nadwieszonymi kapturami, zyskując w ten sposób przestronne i lepiej oświetlone pomieszczenia kuchenne. W tak zarysowanym podziale architektonicznym większość dochowanych obiektów tradycyjnych ze słuszną można dopatrywać się dawnych podziałów stanowych, przynajmniej w kategorii gburów /zamożnych chłopów/ i chłopów /małorolnych/, nie włączając w ten podział budynków mieszkalnych wyrobników i rzemieślników oraz innych kategorii biedoty wiejskiej.

Należy zaznaczyć, iż w dwudziestoleciu międzywojennym Brzeźno Szlacheckie wraz z zespołem osadniczym: Łąkie Szlacheckie, Łącki Młyn, Brzozowo i Wierzchocina graniczyły w zasięgu 1-4 kilometrów z obszarem Rzeszy, zespołami osadniczymi ziem: bytowskiej, miastkowej i człuchowskiej, w których to wsiach ludność rodzima kaszubska była majoryzowana przez kolonistów.

Na południowym szlaku Ekipy w regionie Gochów w kierunku Borowego Młyna znalazły się na poboczach traktu wsi: Brzozowo i Wierzchocina, nasycone tradycyjnymi formami budownictwa, które podobnie jak we wsiach już omówionych reprezentuje przykłady XIX-wieczne, jak też z początków wieku XX-tego. W pejzażu budownictwa Brzozowa sporadycznie trafiają się dwuspadowe dachy naczółkowe, w odróżnieniu od Wierzchociny, gdzie przeważa dach zwykły dwuspadowy bez charakterystycznego załamania w linii szczytu.

Na przykładzie dużej wsi parafialnej Borowy Młyn-ozłonkowie Ekipy mieli okazję zapoznania się z zagrodami Wirkusa i Żmudy-Trzebiatowskiego w których na przykładzie budynków mieszkalnych można było zaobserwować proces przeróbek i przystosowania dawnych wnętrz mieszkalnych do wymogów współczesnej rzeczywistości. Tak więc w niewielkim budynku półtoratraktowym, gdzie przed przeróbką była tylko jedna większa izba oraz alkierz i sienio-kuchnia, poprzez wyburzenie ścian wewnątrz działowych i likwidacji dawnej sienio-kuchni, poprzez usunięcie dawnego systemu ogrzewczego /zastosowanie systemu kanałowego/ uzyskano dużą i jasną kuchnię, powiększając wydatnie przylegającą doń izbę mieszkalną. W miejscu dawnego alkierza w wzmiankowanej połowie traktu, przesunięto ścianę działową w miejsce rozebranego systemu ogniowego, zyskując w ten sposób drugą jasną izbę na skutek przeróbek wielkości otworu okiennego i wymianą dawnego okna sześciokwaterowego na nowszą for-

mę dwuskrzydłową. Znacznym innowacjom uległy też sprzęty wnętrza mieszkalnych w tej wsi. Prawie regułą było usunięcie dawnej skrzyni wiannej na odzież i kufra, ponadto obiegających ław przypieckowych, usunięcie dawnych skrzyniowych łóżek poprzez zastąpienie tychże kompletem składanych mebli, najczęściej parzyste łóżka oraz szafa garderobiana, zamiast zydlu, miękko wyściełane krzesła, wprowadzenie bardziej funkcjonalnego stołu z ustawieniem tegoż po środku większej izby /w odróżnieniu od dawnego usytuowania przyściennego i przyokiennego/. W ogólności, należy także wzmiankować na uwarunkowania budownictwa zespołu osadniczego Borowy Młyn, bowiem wieś położona na skraju lasów osusznickich i dawnych tzw. Rucowych Borów korzystała w pełni z surowca jakim był budulec drewna.

Podobne uwarunkowania były udziałem także budownictwa gospodarczego, bowiem w niektórych wsiach dochowały się do czasów nam współczesnych owczarnie o konstrukcji zrębowej /najczęściej silnie zbudowane z uwagi na bezpieczeństwo stada/, ponadto chlewy w zagrodach zamożnych gburów nie ustępowały swą wielkością dużym formom budynków w tym regionie.

Budynki gospodarcze na składowanie zboża posiadały mniej trwałe konstrukcje ryglowe z charakterystycznym odeskowaniem ścian bądź ich wyplataniem słomą, zarówno gładkie ułożenie warstwowe, jak i poszycie przy pomocy dranic tzw. "wróblami". Stodoły posiadały również dachy dwuspadowe najczęściej typu krokwiowego, chociaż wyjątkowo w Gliśnie występuje przykład dachu konstruowanego na sochy. Do ciekawych rozwiązań w regionie Gochów należą wzmiankowane już ziemianki z kamiennym oścembrowaniem typu "kula" określane powszechnie nazwą "sklep" - przy charakterystycznych dachach dwuspadowych o konstrukcji krokwiowej lub ślemieniowej. Na wzór dachów budynków gospodarczych i mieszkalnych, także da-

chy ziemianek posiadały wzmocnienie koźlinami, a także w szczytach od strony odwietrznej włąz do wnętrza, bowiem w okresie letnich upałów ziemianki te służyły jako swoiste komory zapewniające chłód. W drodze ku regionowi Zaborów, Ekipa minęła w odległości jednego kilometra dużą wieś kościelną Konarzyny leżącą na południowym skraju regionów, a uprzednio dwie wsi typowe dla regionu Gochów: Zielona Huta i Zielona Chocina oraz Owsne Ostrowy.

Opisane przykłady tradycyjnego budownictwa kaszubskiego regionu Gochów kontrastują z nowoczesną zabudową wsi z okresu dwudziestopięciolecia powojennego, zwłaszcza zaś ostatnich kilku lat, gdy ruch budowlany na wsi osiągnął większe zdecydowanie rozmiary. Przykładowo możnaby tu odwołać się do współczesnej zabudowy dużej niegdyś wsi Lipnica i Kiedrowice, zabudowa których to wsi w czasie działań wojennych w 1945 r. uległa bardzo poważnemu zniszczeniu. Możliwe zastanawiać się nad celowością zastosowań rozwiązań współczesnej architektury w zabudowie tych wsi, co wykracza poza ramy niniejszych rozważań. Należy tylko zasygnalizować, iż nowe wzorce w Lipnicy należą do bardziej udanych, wieś leżąca bowiem na głównym szlaku kołowym Bydgoszcz - Słupsk /Chojnice - Bytów/ przesunęła akcent zabudowy z nadjezierniej partii dawnego jeziora Trzebielsk /częściowo spuszczonego i wydatnie pomniejszonego/ ku głównemu traktowi. Zastosowane przykłady domków jednorodzinnych z dachami naczółkowymi wydają się być pomyślnymi rozwiązaniami, podobnie jak i co do zasady szerokiego traktu, jako wyrazu dążności do podkreślenia niezależności ekonomicznej chęci manifestowania się w zabudowie i sylwecie wsi. Inaczej ta kwestia przedstawia się w nadjeziernych Kiedrowicach, gdzie dawna zabudowa kontrastuje z nowszą - okazuje się że, brak tu krajobrazowej harmonii całościowej.

Na trasie od Konarzyn do Swornigacia - uczestnicy "Wanogi" mieli okazję zaznajomić się z typowym budownictwem kolonijnym poparcelacyjnym w Konarzynkach, z charakterystycznymi tzw. "poniatówkami" czyli przykładami budownictwa zrębowego z podcieniem narożnym, które były lansowane odgórnie w latach 1924 - 1932. Ponieważ na areałach poparcelacyjnych osiedlali się zarówno dawni robotnicy folwarczni jak i małorolni, zarówno spośród grupy ludności rodzimej /Gochów i Zaboraków/, jak i grup ościennych napływowych /Borowiaków Tucholskich/ a nawet z głębi kraju - stąd więc te środowiska osadnicze nie posiadały jednolitej spójni etnograficznej co miało miejsce we wsiach omówionych poprzednio. W różny też sposób zaczęto użytkować owe podcienia narożne - to zabudowując je trwałymi konstrukcjami, to tylko odeskowywując, bądź pozostawiając je w formie pierwotnej. Wzmiankowane budownictwo podcieniowe tych poniatówek jako przykłady budownictwa kolonijnego i jednodworczego są obecnie zjawiskiem nieco zaskakującym, mimo pewnej ich już "zasiedziałości" na przestrzeni prawie pięćdziesięciu lat. Konarzynki położone w lesistej okolicy na pograniczu Zaborza reprezentują zresztą ogniwo wyjątkowe w układzie etnicznym tych okolic. Pierwszą wsią regionu Zaborów bowiem jest dopiero Chociński Młyn położony przy traktcie do Swornigacia. Osobliwością tej wsi był dochowany do lat 1965 przykład budownictwa przemysłowego jakim był w zagrodzie Franciszka Losińskiego młyn wodny o tradycyjnych założeniach konstrukcyjnych, użytkowany jeszcze w latach powojennych. W ogóle zagroda wzmiankowanego Losińskiego w Chocińskim Młynie spełniała w przeszłości równocześnie funkcję zajazdu, bowiem położona w charakterystycznej pustce osadniczej w stosunku do odległych wsi z reguły była wyjątkiem w okolicy. Służył temu dwutraktowy kilkuwnętrzowy budynek mieszkalny speł-

niający jeszcze obecnie funkcję rekreacyjną w czasie wakacji letnich. Okolice Chocińskiego Młyna zasobna w piękne drzewostany, kwieciste łąki i przepływającą Zieloną Chocinę - od dawna była uzasadnionym centrum osadniczym w stosunku do nikłej w tych okolicach sieci osadniczej. Budynek mieszkalny w zagrodzie Losińskiego jako przykład budynku szerokofrontowego i kilkunętnego dochował do czasów nam współczesnych dawny układ w rozplanowaniu poziomym, także w zakresie tradycyjnego wyposażenia wnętrza mieszkalnego. Tak więc dochowały się tu sprzęty z przełomu XIX/XX wieku i wcześniejsze, np. naczynia i statki nalewne, łóżka skrzyniowe charakterystyczne ozdoby naścienne ze słomy, skrzynia wianna etc.

Okoliczne pustki osadnicze reprezentują już nowsze przykłady zagród typu kolonijnego z zastosowaniem konstrukcji strychulcowej /szkieletowej/ jak i nowszego lepiszcza prefabrykowanego, cegły oraz wyrabianych systemem gospodarskim cementowych płytek.

Wsią o dużym ładunku emocjonalnym - z licznymi przykładami budownictwa zarówno tradycyjnego, jak też nowszego są nadjeziorne Swornigacie - niejako stolica południowo - zachodniej części Zaborów, bowiem położone w strefie kontaktowej regionów: Zabory, Gochy i Borzy Tucholskie. Przybysza urzeka dawna XVII-wieczna budowla kościółka o typowo charakterystycznych dla regionu założeniach konstrukcyjnych reprezentujących obszar zaborsko - borowiacki, podobnie jak zabytkowy kościółek w Leśnie.

Pobieżna obserwacja w zakresie zabudowy wsi kieruje uwagę przybysza na znaczny udział zrębowego budownictwa z poszczególnych dziesiątków lat XIX wieku, być może z przykładami jeszcze wcześniejszymi. Obserwacja w zakresie ich usytuowania informuje, iż większa część starszych przykładów budynków reprezentuje

przykłady wąskofrontowe usytuowane szczytem do traktu wiejskiego w czym przejawia się dawne zróżnicowanie stanowe. Wieś położona na kamienistych, piaszczystych i nieurodzajnych glebach od dawna czerpała siłę dla egzystencji ekonomicznej w zajęciach pozarolniczych /zbieractwo płodów leśnych i rybołówstwo/. Jednotraktowe, oraz półtoratraktowe budynki mieszkalne posiadały zaledwie jedną większych rozmiarów izbę i stosunkowo rozległą kuchnię, sien, przy czym trafiają się też we wsi charakterystyczne przybudówki - sienie, które nie były udziałem regionu Gochów. Większość tych mniejszych form budownictwa w środowisku małorolnych i utrzymujących się z zajęć pozarolniczych, kontynuowała założenia wewnątrz bardziej funkcjonalnych /duże kuchnie z możliwością suszenia runa leśnego/, ponadto stosunkowo obszerne strychy dachów dwuspadowych, zazalowywanych, czyli odeskowywanych szczelnie układem desek pionowo z nakładką listwy. Odwietrzne partie strychowe zabezpieczano zazwyczaj dokładniej, uszczelniając szpary runem poszycia leśnego, głównie zaś mchem. Także szczeliny pomiędzy kanciakami drewna, jeżeli posiadały profil półowalny, ubijano drewnianymi klinami i mchem kalanym w roztworze gliny. Analogicznie postępowano przy konstrukcjach szkieletowych, gdzie tzw. koty kalane w glinie i roztworze runa leśnego umocowywano pionowo oplatając też dodatkowo słomą/najczęściej warkoczami słomy/ dla odpowiedniejszego ich konserwowania. Szereg budynków mieszkalnych, jak i gospodarczych posiada ładnie profilowane w deskach ozdoby nadszczytowe typu pazdur, najczęściej jako motywy figuralne, zoomorficzne, a nawet kwietne i geometryczne /motywy słońca, księżyca, np. charakterystyczne półksiężycy/, powtarzające się w wycięciach okien - nie, w otoczeniu obramowania drzwi wejściowych do budynku mieszkalnego, bądź w postaci małych pionowo o-

sadzonych otworów, które w latach międzywojennych zaczęto szklić gdy dawniej były one otworami wolnymi. W wielu budynkach tej wsi napotyka się ładne przykłady odeskowań szczytów dachów, zarówno postaci jodełki form rombu i kontrastujących ze sobą powiązań układu pionowego i poziomego.

Wzmiankowanym formom budynków mieszkalnych w Swornigaciach odpowiadają budynki szerokofrontowe, najczęściej w dawnym środowisku rybaków z większymi przeszerzeniami na sieci /ich narządzanie i konserwowanie/ bowiem nie we wszystkich zagrodach rybackich były oddzielnie stojące budynki gospodarcze, jakie widzimy jeszcze obecnie w zabudowaniach miejscowego państwowego gospodarstwa rybackiego. Wzmiankowana kategoria budynków mieszkalnych cechuje się większą symetrią rozplanowania, bowiem są to najczęściej budynki dwutraktowe z sienią umieszczaną na osi traktu poprzecznego. W ich tradycyjnym układzie z łatwością można się dopatrzyć dawnej "czarnej" kuchni na osi poprzecznej budynku, przejściowej jakgdyby izby określanej dawniej "białą" kuchnią, która de facto funkcje te pełniła jedynie w czas lata, a dopiero za tą była właściwa izba mieszkalna o znacznie wyższym poziomie wystroju. W mniejszym też stopniu w środowisku Swornigacia napotykamy na dawne alkierze, które we wsiach o zróżnicowanych zajęciach, nie były uzasadnione w takim stopniu jak na Gochach.

Interesującym przykładem w zakresie rozplanowania i układu zagrody w Swornigaciach, są estetyczne zewnętrzne opłotowania zagrody, do niedawna z konstrukcjami bramnymi i daszkami okapowymi, który to przejaw był wyrazem dążności zarówno do podkreślenia autonomii zagrody w społeczności wiejskiej, jak i ochrony przed dokuczliwymi jesiennymi opadami deszczu - był to pewien rodzaj zabezpieczenia się przed wpływami z zewnątrz, nie wykluczone, iż także w zakresie zapewnienia

bezpieczeństwa mieszkańcom zagrody. Taki daszek bramny z okapem, w nowszym rozwiązaniu prowadzi na dziedzi-
niec kościelny. Do niedawna tak oddzielnie stojące
konstrukcje bramne były udziałem zabudowy takich wsi
jak Karsin, Przytarnia i Wiele a także we Wdzydzach
Tucholskich. Podobnie też na odcinku pomiędzy Swornia-
gaciami a Brusami czyli w typowym lesistym obszarze
regionu Zaborza. Mijane bowiem na tej trasie budynki w
osadnictwie jednodworczym, reprezentowały takie właś-
nie rozwiązania architektoniczne. Wszędzie uwidaczniał
się wysoki dwuspadkowy dach kryty słomą lub trzcina, ozdobne sposoby odeskowywania szczytów konstrukcji da-
chowych, opłotowania typu żerdziowego i barierowego na
wygonach przyzagrodowych, w otoczeniu grupki dorodnych
drzew iglastych i liściastych /świerku i brzozy, buku,
dębu/.

Przykładowo możnaby tu wzmiankować na upodobania
do dorodnych skupisk drzew w siedlisku zagrodowym w
Główczewicach i Wysokiej Zaborskiej we wschodniej częś-
ci regionu Zaborów. Wszędzie napotkać można także na
Zaborach oddzielnie stojące konstrukcje daszkowe na-
krywające owe "kule" czyli w miejscowej nomenklaturze-
"sklepy", znaczące się w krajobrazie dochowaniem tra-
dycyjnych form małej architektury wiejskiej.

Podsumowanie.

Ukazany szkicowy zarys podstawowej problematyki
tradycyjnego budownictwa regionu Gochów i Zaborów w
przejawiających się uwarunkowaniach warunków środowis-
ka geograficznego i uwarstwienia stanowego, pozwala na
wstępne sformułowanie następujących wniosków o charak-
terze ogólnym:

W tradycyjnym budownictwie ludowym ziem obu wzmian-
kowanych regionów występują wyraźne współzależności po-
szczególnych elementów środowiska geograficznego na bu-

downictwo ludowe, do których należy zaliczyć:

1/ Wpływ czynników topograficznych warunkujących przede wszystkim samo położenie zagrody w stosunku do źródła wody, w stosunku do kierunku wiejących przeważnie wiatrów, a nawet przeważających kierunków opadów. W tym względzie wyraźna jest współzależność usytuowania zagród na nie wysokich stokach, dawniej z przewagą stosowania konstrukcji węglowej, lokowanie zagród na przewężeniach form jeziornych z uwzględnieniem założeń komunikacyjnych /w stosunku do traktu kołowego/.

2/ Wpływ czynników klimatycznych przejawia się w odwiecznym usytuowaniu zagród, w fakcie konstruowania znacznie wyższych i pod kątem ostrym dachów dwuspadowych, stosowanie odeskowywania konstrukcji zrębowej ścian i ścian szczytowych dachów, z równoczesnym kalaniem poszycia zarówno poprzez układanie dranic, jak i poprzez wzmacnianie grzbietów dachów charakterystycznymi koźlinami.

3/ Drugą dziedziną wpływów i oddziaływań byłyby czynniki związane z etnosem - bowiem w zwartych pod względem etnicznym społecznościach Gochów i Zaboraków obce wpływy kulturowe nie zyskiwały klimatu dla swego rozprzestrzeniania się, a wręcz odwrotnie niektóre oddziaływania kulturowe w ogóle nie były obiektem oddziaływania. Przykładowo z dziedziny budownictwa można wymienić upowszechnianie się na ziemiach miastowskiego i środkowych partii pow. człuchowskiego budownictwa strychulcowego /szkieletowego/ już w wiekach XVIII i początkach wieku XIX, który to relikw kulturowy nie zyskał naśladownictwa na ziemiach obu omawianych regionów. Zwarte osiadłości ludności rodzimej kontynuowały jednak rodzime wzorce kulturowe, które na tym konkretnym terenie nie były uzależnione od ośrodków oddziaływania władzy, bowiem zarówno w przypadku Człuchowa, jak też po I wojnie światowej w przypadku

Chojnic, niejednokrotnie odległości przekraczały tu ponad 50 kw. Jednolity etnos sprzyjał przekazywaniu treści kulturowych na zasadzie tradycji ustnej z pokolenia na pokolenie. Czynnikiem jednoczącym było tu też rozwinięte życie społeczne w granicach parafii, co przy słabym zagęszczeniu sieci osadniczej było zjawiskiem w pełni uzasadnionym.

4/ Rozwarstwienie stanowe w zakresie wielkości budynków, zwłaszcza zaś mieszkalnych - przejawiało się w wystawniejszym ich rozplanowaniu i urządzeniu wnętrza. Na tej zasadzie można mówić o zróżnicowaniu budownictwa na drobnoszlacheckie, gburские /bogatych chłopów/, chłopskie /małorolnych chłopów/ i pozostałych kategorii biedoty wiejskiej, m.in. ludzi luźnych, którzy rzadko byli trwałym elementem osadniczym w większych społecznościach lokalnych.

W zrozumieniu tych uwarunkowań - do obowiązków współczesnego badacza w zakresie problematyki budownictwa tradycyjnego jak i przystosowań dawnych wzorców kulturowych do współczesnych rozwiązań urbanistycznych należy zwracanie uwagi na kulturowe wartości dochowanych reliktyw rodzimych, a nawet zwracanie uwagi na pewne ich zastosowanie praktyczne. Nie popadając w skrajny optymizm w zakresie adaptacji tradycyjnych rozwiązań do wymogów współczesnych, ani też w skrajny regionalizm - wydaje się jednak celowym zwrócenie uwagi czynnikom kompetentnym na konieczność liczenia się z regionalnymi wzorcami jak i upodobaniami ludności, przynajmniej w środowiskach jednolitych pod względem etnicznym. Tak więc wobec niemożliwości zastosowania tradycyjnego budulca i konstrukcji, możnaby dyskutować nad zastosowaniem niektórych elementów rozplanowania i wystrój wnętrza z dążnością do zachowania choćby niektórych detali zdobniczych, na ile oczywiście pozwalałoby nowe tworzywo budowlane. Należy też postulować wyko-

rzystanie przyrodzonych warunków środowiska geograficznego, bowiem współudział etnografa i urbanisty w tworzeniu nowego winien być dyktowany troską o zachowanie i naturalnych walorów środowiskowych.

L i t e r a t u r a

1. Błaszowski W., Obiekty ludowej kultury materialnej środkowych i północnych Kaszub /Ich stan obecny i znaczenie/, Gdańsk 1961, ss. 27.
2. Błaszowski W., O podcieniu w tradycyjnych chatach kaszubskich, Nadbitka z "Gdańskich Zeszytów Humanistycznych" WSP,R.1967.
3. Bronisch G., Teichmüller H., Der Kreis Bütow. Ein Heimatbuch, Szczecin 1939.
4. Fischer A., Zarys etnograficzny Pomorza Polskiego w: Pomorze Polskie, t.1 Toruń 1929.
5. Gulowski E.S., Von einem unbekannten Volke in Deutschland, Berlin 1911.
6. Kościński K., Parafia borzyszkowska w powiecie człuchowskim w Prusach Zachodnich wedle zapisków ks. prob. Jana Gotfryda Borka, "Roczniki Tow.Nauk. w Toruniu", Roczn.XII: Toruń 1905.
7. Kukier R. Kaszubi Bytowscy /Zarys monografii etnograficznej/, Gdynia 1968.
8. Kukier R., Tradycyjne budownictwo mieszkalne i wnętrze domu na Kaszubach Bytowskich, w "Materiały Zachodniopomorskie" t. XIV: Szczecin 1970, str.281-322.
9. Lorentz Fr., Fischer A., Lehr-Splawiński T., Kaszubi, kultura ludowa i język, Toruń 1934.

10. Łęga Wł., O składnikach etnograficznych Pomorza w wiekach ubiegłych, Toruń 1923.
11. Stelmachowska B., Etnografia Pomorza i Prus Wschodnich, w: "Słownik Geograficzny Państwa Polskiego", T.I, z.1, Warszawa 1937.
12. Tetzner F., Die Slaven in Deutschland, Braunschweig, 1902.



JAN DRZEŹDŻON

INTERPRETACJA KASZUBSKIEJ KULTURY LUDOWEJ
W "SŁOWNIKU" BERNARDA SYCHTY

Wyzwolona spod władzy człowieka wiedza, wydaje się prowadzić samoistne życie. Podobnie ogrom doświadczeń ludzkich czyni człowieka karłem wobec tzw. wielkich osiągnięć wiedzy. Z tego też powodu mówi się potocznie, że poświęcamy się czemuś na przykład literaturze, matematyce i z tego tytułu jesteśmy albo pisarzami albo matematykami. Ale prawdę mówiąc cóż to takiego ta literatura, czy matematyka? Czy żyje jak człowiek? Okazuje się, że popadliśmy w przerażający kompleks. To nie my jesteśmy sługami stert gęsto zapisanego papieru lecz wyrażone tam wyobrażenia są niczym innym jak obrazem człowieka, a więc jego interpretacji świata. Podobny zresztą kryzys przeżywamy jako jednostki społeczne gdy struktura społeczna urasta do bezosobowego, okrutnego i żywego monstrum. Wielkiej więc trzeba odwagi do odrzucenia rzekomego balastu wyemancypowanej wiedzy, tym bardziej, że należy przełamać błędne mniemanie jakoby ludzkie wyobrażenia o świecie zostały w dostatecznie bogaty sposób zapisane. O sile własnego przekonania decyduje w takich razach specyficzne uwrażliwienie człowieka w pewnym kierunku, na tyle intensywnym, że zapisy dotychczasowe nie zadowolają go.

Wstępne te uwagi mają być podłożem do rozważań nad znaczeniem "Słownika gwar kaszubskich" Bernarda Sychty,^{1/} w kontekście kultury kaszubskiej. Żaden region polski nie posiada tak bogatej leksykografii, jak Kaszuby.^{2/} Nawet krewny Bernarda Sychty, Gustaw Pobłocki jest autorem słownika. Wydawać by się więc mogło, że

kultura tego regionu została już dostatecznie utrwalona. Cóż nam pozostaje, zdają się mówić młodzi, wszystko już za nas zrobiono. Nic bardziej błędnego i opaczniejszego. Dokonania minionych pokoleń są jedynie wskazówką, dokąd iść, choć bywają wskazówki błędne. Jako błędne odrzucił Sychta z gwar północnych większość germanizmów, jako nie przynależnych genetycznie duchowi słowiańskiemu. To jest też główny jego zarzut stawiany Fryderykowi Lorentzowi. Pojawił się więc Sychta w zamkniętym kręgu ujawnionych już przez poprzedników znaków kulturowych. Należało ten krąg rozzerwać, tak jak zresztą każde pokolenie czynić to powinno. Silnym impulsem ukazującym młodemu entuzjastę folkloru nowe, nieznane przestrzenie była chęć samookreślenia świadomości ludu, z którego pochodził.

Były to burzliwe, na swój sposób, lata międzywojenne.^{3/} Nie bez powodu zaczęto gorliwie dyskutować o pochodzeniu Kaszubów i to nie na zewnątrz, lecz oni sami. Polityczna przynależność do Polski była oczywiście faktem, ale powstała potrzeba samookreślenia własnej świadomości. W środowisku, w którym wzrastał Bernard Sychta istniał niemal kult wszystkiego co polskie. I to pozostawało w zgodzie z jego duszą słowiańską. Dorastający młody człowiek zorientował się, że owa świadomość, którą wyniósł z domu może zostać zachwiana, gdy nastąpią dalsze setki lat niewoli. Jednocześnie w samym folklorze cenił szczególnie dawne, kaszubskie, a więc słowiańskie wątki folklorystyczne. W tym duchu zresztą powstały jego regionalne utwory sceniczne.^{4/} Tak więc dociekania o własnej przynależności narodowej stały się impulsem zdolny rozedrzeć zastane wyobrażenia Kaszubów o świecie. To jest najgłębsze podłoże motywów naszej penetracji rzeczywistości. Wielokrotnie rozmawiają Kaszubi o Polsce a jeden z najlepszych utworów "Spiące uejskue" zadedykował autor następująco: "Ojcu,

który pierwszy mówił mi o Polsce. Poświęcam".

W "Słowniku" widać i kontynuację i syntetyczne postawienie problemu świadomości Kaszubów. Drugim momentem genetycznym "Słownika" jest ciekawość autora wobec kultury kaszubskiej, jako tworu ludzi obcujących z przyrodą, a więc z morzem, piaszczystą ziemią i pięknymi lasami. Tu, być może, kryje się zagadka ludzkiej działalności, podkładów nieznaney nam wciąż intuicji. Jakże często przeklinają pisarze słowa, ubolewając bezsilnie słowa, tylko słowa. Wyrażają tym chęć uchwycenia rzeczy samej, twierdząc, że nic poza nią przecież nie istnieje. Wydawałoby się, że nie należy mieszać śpiewu z szarą ziemią, niestety ów śpiew jest właśnie naszą odpowiedzią na jej szorstkość i szarość. Nic więc dziwnego, że imitujemy nasze obrazy jako niby - rzeczy. Stąd zafascynowanie człowieka, który zdobył pewien dystans wobec swego środowiska, językiem ludu. Czy "Słownik" Sychty zasługuje z tego tytułu na miano żywego inwentarza, bo i układ jest formalny, i kompozycji jakby nie ma? Jest niestety zupełnie inaczej, co uważać można za wielki walor tej pracy. Okazuje się mianowicie, że zawiera ona wyraźny zarys kompozycji, w sferze semantycznej. Dadzą się wyraźnie zaobserwować linie zakreślające sylwetkę Kaszuby. Trudno zgodzić się, że mozaika leksykograficzna przybrała kształt taki przypadkowo. Przyczyną jest to, że autorem "Słownika" jest jeden człowiek. Z bogatego materiału, jakim jest folklor kaszubski może on niestety dokonać tylko wyboru. Weźmy dla przykładu hasło "oboje" /t.III, s.266/, objaśnione jako on i ona z dodaniem bardziej zorganizowanej całości semantycznej, jakim jest zdanie "On i ona oboje są ju umarli". Otóż słowo "oboje" można użyć w dziesiątkach innych zestawień, równie typowych dla gwary i tu wystąpił moment subiektywny, że autor użył właśnie takiego przykładu. Mówiąc bardzo popularnie,

takie skojarzenie wywoływało w nim rezonans najdźwięczniejszy. To jest jedno powiedzenie, ale ich suma wyrażająca strukturę psychiczną autora prezentuje obraz współczesnego Kaszuby, jego wrażliwość i filozofię życiową. Za żywym tym modelem kryje się twórca etnograf często przybierający dystans wobec kształtowanego obrazu. Świadczy o tym choćby zdanie poprzedzające niezwykle obrazowe zwroty metaforyczne o morzu "Tak oto za pomocą rozmaitych połączeń frazeologicznych o subtelnych nieraz odmianach potrafią północni Kaszubi odtworzać piękno morza, jego ciszę, wichry i burzę" /t. III, s. 111/. A w ślad za tym ciekawa obserwacja: "Im bardziej oddalamy się od morza na południe, im bardziej głucho szum jego fal, tym słabiej element morski odbija się we frazeologii ludowej /t. III, s. 112/. Niebezpieczeństwa, które niosą współczesne stosunki pomiędzy ludźmi a więc emancypacja wytworów i zasklepienie wśród zastanych wyobrażeń zostały przez autora "Słownika gwar kaszubskich" przełamane, zdołał wyrazić językiem kultury ludowej swoją własną indywidualność oraz zaprezentował obraz świata widziany oczyma swojego pokolenia.

Zwróciliśmy uwagę na indywidualizm zawarty w takim zdawałoby się bezosobowym zbiorze encyklopedycznych wiadomości i wyobrażeń jakim jest słownik. Kontynuując ten kierunek myśli pozostawimy na boku wszelkie rozwiązania formalne, dążąc w coraz dalsze pokłady semantyki gwar kaszubskich. Następnym więc krokiem będzie odkrycie jakości estetycznych i związków znaczących w najprostszych znakach leksykalnych, jakimi są pojedyncze wyrazy /słowa/. Okazuje się, że tam właśnie ni mniej, ni więcej tylko tkwi gest ludzki, ruch, dążenie, kierunek działalności, nawet stosunki w społeczności wiejskiej, wobec sąsiadów i przyrody. Na tym zasadza się życie języka. Najmniejsze części semanty-

czne, jakimi są wyrazy zawierają w sobie bogate obrazy. Weźmy hasło "klëka", jako "mocno zakrzywiona laska, zwykle jałowcowa z przyczepioną do niej kartką papieru, w której niegdyś sołtys zwoływał gminę na zebranie lub podawał jakieś ogłoszenia do ogólnej wiadomości" /t. II. s. 162/. Autor podaje charakterystyczną wypowiedź jednego z domowników odbierającego ową klëkę od sąsiada "Klëka prësła, podatki mają bëc płacone". /t. II, s. 162/. Obrazem jest sama owa reakcja rodziny, dajmy na to siedzącej przy stole na odgłos z zewnątrz, pochodzący ze wsi a w samej rzeczy spoza jej granic. Nakaz płacenia podatku, ogłoszenie, postawa chłopu, krótka, rzeczowa i stereotypowa informacja. Obraz, w którego kontekście żyje słowo "klëka" dotyczy stosunków społecznych niezwykle zresztą bogatych. Podobnie rzecz się ma z wewnętrznym życiem rodziny. Oto wyraz, "dłëbac" drażnić, żłobić, grzebać, na pozór nie mający ze sprawami rodzinnymi nic wspólnego. Sychta użył go w następującym zdaniu "Das të pòku, zes të tam dłëbes". /t. I. s. 217/. Tak zwraca się ojciec naprawiający na przykład płot do kilkuletniego syna, który zamiast podać mu gwoździe wydługuje odpadające wapno z bielonego, glinianego domu. Odezwanie się ojca, zajętego przybijaniem sztachet, nie wnika w żaden zwyczaj rodzinny, wyraża natomiast obowiązującą tu hierarchię.

Imitacją życia może być oczywiście tylko obraz a oddaje on tym lepiej przeobrażenia rzeczywiste im prostsza i bardziej funkcjonalna jest jego struktura. Oto nowa cecha kaszubszczyzny, mianowicie oddanie stanu wewnętrznego człowieka przez odwołanie się do zjawisk przyrody. Wyraz "brmal", oznacza trzmiela ziemnego. Sama zresztą nazwa posiada cechy onomatopieczne, nawiązuje do głośnego, basowego buczenia tego owada, z czym znakomicie współgra jego pękaty, groźny wygląd. Stąd powstało określenie nabrmaloni, oznaczający człowieka

nadaśanego, niezadowolonego. I tak otrzymujemy typowe powiedzenie: "Cëz të zis tak nabrmaloni lazis?" /t. I. s. 79/. Obraz ten cechuje niezwykle silna ekspresja zawierająca stosunek tamtego nadaśanego człowieka do otoczenia oraz otoczenia do niego /w słowie lazis/. Możliwość taką stworzył charakter gwary urzeczawiającej niewidoczne na ogół stany, nastroje i w ogóle siły rządzące ludzkim postępowaniem. Podobnie rzecz się ma ze wzajemnymi stosunkami człowieka i zjawisk przyrody. Najlepiej mogą o tym świadczyć liczne personifikacje mrozu, albo morza. "Starzy Kaszubi - pisze autor "Słownika" - wyobrażali sobie ostry mróz jako silnego byka z długimi rogami, uwiązanego na grubym powrozie gdzieś w głębokie Rusji "Rosji" /t. III., s. 127/. Morze z kolei "mrëci jak rñedvéz" /tzn. mruczy jak niedźwiedź/, /t. III, s. 109/, "glepeje, tańceje, saleje" /t. III, s. 110/. W najprostszych tych znakach semantycznych można więc odkryć związki społeczne, nazywane popularnie stosunkami międzyludzkimi oraz szeroki kontekst społeczeństwa kaszubskiego, jakim jest otaczająca przyroda. W układzie tym tworzą się hierarchie, ugrupowania i zależności rzeczywiste, których śladem są idee zawarte w języku. Nawet taki, zdawałoby się banał, jak "Prënosle olsaków z lasa" /t. III, s. 318/ podany po hasle olsak /olcha/, zawiera w sobie ów ciężar życia wiejskiego, mozolną walkę o przetrwanie, prymitywne zmagania z ostrą zimą, a co najważniejsze, brak jakiegokolwiek lamentu nad takim stanem, proste, surowe i lapidarne stwierdzenie, mógł to powiedzieć parobek, obcierający pot z czoła lub gospodarz otrzepując buty na progu. Cały ten obraz da się odnaleźć w tym prostym związku sementycznym.

Dotąd stwierdziliśmy powiązanie człowieka z rzeczami otaczającymi go, czego wyrazem są obrazy zawarte w języku. Obecnie wskażemy jakie związki te kryją w sobie bogactwo. Dotyczy to oczywiście wartości emotywnych.

I tak rozpatrzmy hasło bosc, /bóś/. Oczywiście wyraz ten spotykamy w kaszubszczyźnie w dziesiątkach najrozmaitszych kontekstów. Sychta w swoim "Słowniku" użył go w następującym przysłowiu: "Scesce /szczęście/, że s'víña ní ma rogów, bo bē lēzi /ludzi/ bodła". /t. I.s. 49/. Zawarta tu ironia a może nawet szyderstwo skierowane pod adresem ludzi bezczelnych a głupich jest wspólną bronią regulującą ową chłopską sprawiedliwość, odznaczającą się często humanitaryzmem. Innym razem już pobłażliwej mówią: "Po nim le ostało mono i buksē, vāce nie /po nim zostało jedynie imię i spodnie/. O człowieku, który schudł /t. III, s. 174/. Typowy humor kaszubski, nieco drwiący, najczęściej powstały z zestawień hiperbolicznych, zdaje się zawierać w sobie głęboką prawdę o dość tragikomicznym konflikcie pomiędzy wzlotami ludzkiej wyobraźni a rzeczywistej sytuacji w społeczeństwie. A zważywszy, że bogactwo tych wyobrażeń powstało z użycia dwóch słów "bosc" i "mono" w kontekście typowym dla kaszubszczyzny. Dochodzimy więc do niezwykle interesującej konkluzji, mianowicie ten zespół związków i znaczących skojarzeń zawiera pewne znaki - klucze, zawierające w sobie zestawienia dwóch rzeczy lub sytuacji na zasadzie podobieństwa wewnętrznego, a więc niewidocznego dla oka. Na przykład "ńekise-lēzna", bałagan, nieporządek, bezład, ale również "ogólne osłabienie organizmu" i w ślad za tym powiedzenie: "Nas tatk ji cavni xueri /zupełnie chory/ v nim sama ńeciselēzna sezi" /siedzi/ /t. III, s. 237/. Otóż choroba jest niczym innym jak zachwianiem równowagi organizmu, a więc we wnętrzu człowieka zapanował właśnie bałagan i tu jesteśmy u progu powstania pojęć, które najczęściej również bywają określane w formie urzeczowionej, choćby o biedzie, jako stanie posiadania mówi się: "Bēda vēscera /szczyrzy/ zābē". /t. I, s. 103/. Wynika stąd funkcja poznawcza gwary, której największym

walorem jest wielobarwna ekspresja obrazu, w którego realia wpisane są używane na wsi pojęcia. Nie znaczy to wcale aby horyzonty gwary były bardzo ciasne. Wydaje się nawet, że owo urzeczowienie pojęć pozwala unikać pustosłowi. Największą zdobyczą człowieka jest wyobraźnia. Posiada ona dwa bieguny, pierwszy odbiera impulsy gestów, plam i linii, a drugi tworzy owe sensowne skojarzenia. Idealem jest oczywiście ćwiczenie obu, natomiast w chłopskiej wyobraźni dominuje biegun pierwszy. Za to istniejące tu pojęcia posiadają kształt niemal dotykalny. Ich kontekst tworzy tzw. mądrość ludową, inaczej mówiąc filozofię życia. "Głēpota ē dērnota /gniew/ to dve sestrē /siostry/ powiadają na Kaszubach. /t. I, s. 199/. "Jaki rozēm, taka gadka /mowa/ /t. I, s. 297/. Albo sentencja o miłości: "Ńi ma miłosć bez bolescē" /t. III, s. 170/. Tkwi w nich zaduma pokoleń nad losem ludzkim, nad kolejami życia człowieka. "Młodi moze umrec, stari musi. Stari bēl raz młodi, ale cē młodi mze /będzie/ raz stari, tego nixt Ńe vē" - mówi stary człowiek, patrzący na swego młodego sąsiada /t. III, s. 89/.

Uwagę naszą koncentrują już nie pojedyncze hasła lecz przysłowia. Jako większe znaki semantyczne, dotyczą one zespołów zjawisk bądź grup społecznych. Dzięki nim docieramy już do samego charakteru ludu kaszubskiego. Rozmowy chłopów siedzących na ławie przed domem obfitują w takie właśnie stwierdzenia. Rozstrzygają kwestie bytu ludzkiego, narodzin i śmierci. To jest ich interpretacja wszystkich zjawisk dostępnych w doświadczeniu. Wielokrotnie powtarzające się doświadczenie dyktuje naukę gorzką, twardą, do przyjęcia której należy być niezwykle zahartowanym. Filozofia taka nie ma nic wspólnego z kierunkami, szkołami, ale właściwa jest bodaj ludom całego świata. Z jednej strony pazury, a z drugiej uśmiech. Z jednej strony wola człowieka a z

drugiej już uporządkowany świat, to zawierają owe krótkie myśli zwane przysłowiami. Tzw. teoria sprawdza się tu bez reszty w działaniu.

Ten sam surowy klimat życia ludu wyrażają symboliczne formy walki o byt tkwiące w zwyczajach. Niegdyś ojciec wyjeżdżał z synami na pole i oddawał najstarszemu pług i lejce po czym następowała pomiędzy młodymi walka o pług a w rzeczywistości o gospodarstwo. Najsilniejszy otrzymywał ojcowiznę /t. III, s. 333/. Twarde prawa przyrody wymagały hartu zjednoczenia sił wszystkich mieszkańców, a przede wszystkim rozszyfrowania tajemnic przyrody. Ziemia żywi, ubiera a wszystkie istoty, które czerpią z niej pokarm uczestniczą w życiu. Stąd dla gospodarza, parobka lub dziewczyny wiejskiej całe otoczenie jest jedną wielką świątynią pełną oddechów żywych, zieloną. Istnieje tu niemal kult roślin, oto "buk ma lštevką, xojna ma livk /kamizelkę/, dąb ma navet kozex, a biedna bróзка na kosěli /koszuli/ stoi i są trąse ze zěmna" /t. II, s. 216/. Kwiaty na łące tworzą jakby społeczność ludzką, posiadają duszę, są zazdrosne o swoją urodę, a codziennie myją się w rosie, jak dziewczęta /t. II, s. 314/. Podobną wolą obdarzone są jeziora, bywa ona jednak zła, nieprzyjazna, co pewien czas muszą one kogoś wciągnąć w swoje głębie /t. II, s. 101/. Ziemia, las, jezioro to horyzonty tej zielonej świątyni, taką chciałoby się użyć metaforę literacką. Okazuje się bowiem, że wydobywa ona rzeczywiste związki Kaszubów z ich ziemią. Oto grańca /granica, miedza/ okazuje się nie tylko ruchomą przyrodą połaci ziemi ale odmierza zasięg wpływów poszczególnej jednostki, jak i wsi wobec sąsiadów. Tak rozumiana granica spełniała dawniej funkcję magiczną, bowiem oborywano osadę, broniąc wstępu zarazom /t. I, s. 355/. Wynikają stąd dwie funkcje, które spełnia otoczenie chłopka ka-

szubskiego, po pierwsze jest spożytkowane dla jego potrzeb życiowych, a po drugie stanowi żywy organizm, wykluczający samotność. Stosunek Kaszubów do xovë /inventarza/ - stwierdza autor "Słownika" jest niezmiernie bliski i przyjazny /t. I. s. 50/. Drugą więc istotną konkluzją w stosunku do "Słownika" jest stwierdzenie, że z poszczególnych haseł wydobywa autor ich realizm, chłopskie bytowanie z przyrodą, a dokonuje tego poprzez liczne omówienia, własne wstawki odautorskie przytaczając dłuższe opowieści np. o jeziorze w Chmielnie /t. II. s. 101/.

W wielu opowieściach zawarte są elementy obyczajowe, w niezwykle bogatym kontekście ekspresyjnym, inaczej mówiąc, zaloty, zabawy, stosunek do siebie małżonków nabierają dystansu dzięki na przykład komicznym sytuacjom. Oto humoreska o tym co się zdarzyło, gdy Grotowę Julę, która miała krótki vid /krótki wzrok/ odwiedził kawaler /t. II. s. 260 - 261/. Albo o nauczycielu z Mechowej, który zabłądził w Puszczy Darzlubskiej. Pyta się on o drogę chłopca, który pasł krowy, a ten drwi z pana nauczyciela: "Vej mądrala" - rece knop - Cali s'vat pon skólni /nauczyciel/ zna je, Afrika, Amerika i vsëtóe /wszystkie/ góre, drozi /drogi/ i rëci /rzeki/ co są na s'wece /świecie/, a ñe ve, gze je droga do ñedne Mexufwe? /Mechowej, wsi w Puszczy Darzlubskiej/ /t. III. s. 68/.

Istniejący w społeczności wiejskiej świat wewnętrzny przeciwstawia się strukturom obecnym na zewnątrz. Z jednej strony istnieje hierarchia wsi, osiedla, regionu, a z drugiej układy społeczne większe, na przykład narodu. Z jednej strony istnieje wiedza o roślinach i zwierzętach, a z drugiej następują zdarzenia w tym środowisku nieznane, na przykład choroby. Podobnie własne wyobrażenie świata, a uczucia innego człowieka. Lud chętnie kładzie pomost pomiędzy tymi dwoma obsza-

rami. Pierwszym stopniem owego pomostu są oczywiście zwyczaje, o charakterze magicznym, obrzędy towarzyszące zmianom w życiu jednostki lub grupy społecznej, wreszcie wierzenia. Istotą ich wydaje się być pewna ceremonia nadająca sygnały do tego drugiego świata. Tak na przykład rola konia w obrzędach weselnych i pogrzebowych /t. II. s. 195 - 198/. Sam koń jest zwierzęciem gospodarskim, jak wszystkie inne, ale jako element danej ceremonii, jest przedmiotem kultu. "Koń zna drogę w zaświaty. Grzebanie nogą symbolizuje w wyobraźni ludu czynność kopania grobu /t. II. s. 197/. Tak więc zwyczaje na Kaszubach posiadają ściśle określone schematy. Dopiero kolejność poszczególnych etapów postępowania nadaje im wymowę symboliczną i magiczną moc. Dziś w dużej mierze są to oczywiście zwykłe zabawy, którym się oddają dzieci. Drugim krokiem łączącym wymienione światy jest związek z przeszłością. Bernard Sychta eksponuje ten moment ze szczególnym pietyzmem, bowiem jako regionalista w swojej długoletniej działalności nie tylko pisarskiej, przyczynił się do utrwalenia idei regionalnej na Kaszubach, a przeszłość regionu jest przecież jej fundamentem. Tu jednak autor skupia uwagę, słusznie zresztą jedynie na ludowych wyobrażeniach o przeszłości, jak w opowieści, że w "Jamnie pod kamieniem jest krew" /t. II. s. 253/, jako "aluzja do żołnierzy z powstania styczniowego 1863, którzy według miejscowej tradycji mieli tu zostać pochowani". Albo związek z Gdańskiem, którego budowniczymi byli właśnie Kaszubi /t. I. s. 316/. Wymowę tej tradycji streszczają najlepiej słowa następujące: "Pókim jeden Kasëba mze /będzie/ ził na sèvece /świecie/, kasëbska mova né zağinë /t. I. s. 402/.

Świat, istniejący poza znanym nam kręgiem posiada postać fantastyczną, żyją w nim czarownice, diabły, pokutujące dusze i przeróżne istoty półdemoniczne. Jedne

gotowe są rozszarpać żywych ludzi, jak owe dusze "po nieszpórach żałobnych w Zaduszki" /t. I. s. 262/. Inne zamieniają świat w bursztynowy pałac z baśni, jak "morska panna", której śpiew jest szumem morza. "Muerëca zëje v muerim, ale casä /czasem/ uona vînze /wyjdzie/ na breg. Buedej ñerez vîzelë lëze, jak uena są vëgrevë /wygrzewa/ na slińcu abo są cese. Uona më całe złote włosë, a na sëji uona nosi z buurstënu pëcórki /kora-le/. Ji vînc /wianek/ z kvátöv uona më na głöve. Muerëce muegam pákbo /pięknie/ spëvac. Ce uene spëvajam tej muere sëmi /szumi/ /t. III. s. 115/. Świat demoniczny najlepiej prezentują liczne opowieści charakteryzujące nie tylko postaci lecz i precyzujące prawa tam rządzące. Takim prawem jest na przykład pokuta za czyny popełniane w danym społeczeństwie /t. I. s. 205 - 207/ Cu-da na przykład zmieniają raptownie porządek tak, że nie ma ani pokrzywdzonych, ani krzywdzicieli. Trudno oczywiście rozstrzygać ile świat ten ma wspólnego z rzeczywistymi wierzeniami. Używając dość swobodnego porównania powiemy, iż jest zwykłą teorią opisującą idealną możliwość ludzkiego bytowania. Ze względu na nie-realność ich zastosowania pozostają po prostu pięknymi bajkami ludowymi. Jedyne może kontakty realne z tym światem nieznanym stanowią, poza oczywiście religią, przesady. Najczęściej związane są z medycyną ludową. "Za sztywność w krzyżach podczas pierwszych dni żniw robi się odpowiedzialnym demona w postaci buli, czyli byka" /t. II. s. 49/. Przesady dotyczą zresztą spraw życia ludzkiego od narodzin do śmierci. "Xto są uuroził ve strodä /środe/ abue /albo/ v sobuetä, temuu carë ñic ñe zrobam" - mówią w Sianowie /t. I. s. 153/. A o śmierci: "Këj dva kretë tocă po obux stronax drogi, to umre dvoje lëzi ve vsë" /t. II, s. 252/. Ludzie najczęściej nazywają je zabobonami mówiąc, że dziś nikt w nie już nie wierzy. Prawda, że są to relikty przeszło-

ści, nie bardzo nieraz zrozumiałe, choć zdarza się i dziś, że w niektórych domach kaszubskich sępa krasnątom /krasnalom/ sól i mąkę na kominku abo stańaja jim garnusk z mleką. Za najmniejszą wyświadczoną przysługę okazują krasnąta wdzięczność". /t. II. s. 237/. Sens tego świata wyobrażonego widać dwojaki, jest wyrazem niemocy ludzkiej wobec chaosu, który człowiek zastaje oraz prymitywnym modelem poznawczym. Sychta zaprezentował jego obraz w formie opowieści, bajek, wierzeń, wróżb, formuł magicznych i tzw. wiedzy ludowej.

Pełny tytuł pracy Sychty brzmi "Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej". Kultura ludowa jest niczym innym jak zbiorem zachowań ludności wiejskiej inaczej mówiąc regułami symbolicznymi wobec natury. A dotyczą one zarówno losów jednostki, jak i całego regionu. Są one zawsze wyrazem aktualnych związków w grupie ludzkiej, decydując jednocześnie o przyszłości danej struktury. Tak więc walka odbywająca się pomiędzy światem wewnętrznym a zewnętrznym jest zawsze aktualna. A uchwycenie tych ścierających się sił jest osiągnięciem autora "Słownika". Dopiero z tych bogatych związków wyłaniają się zręby kultury kaszubskiej. Jej prawa nie przynależą więc żadnemu bezosobowemu monstrum, lecz są wynikiem rozwoju filogmetycznego. Krótko mówiąc człowiek trzyma los swój we własnych rękach. Tak dalekie spenetrowanie własnej kultury stało się możliwe z dwóch powodów. Pierwszy wynika ze stosunku autora do swojego folkloru, pojawiła się chęć poznania samego siebie i środowiska, które człowieka kształtuje. Wydobywanie na jaw własnych cech to po prostu refleksja. Drugą przyczyną jest chęć ofiarowania sobie i innym owych znaków kulturowych, a więc wiedzy ludowej, surowych ale sprawiedliwych praw moralnych oraz urzeczowionych obrazów, które to wartości dotąd nie doceniano. Zasadnicza różnica pomiędzy słownikami Lorentza i Sych-

ty tkwi właśnie w odmiennej interpretacji kaszubskiej kultury ludowej. Praca Sychty wnika bodaj najgłębiej w psychikę ludu kaszubskiego, której wnętrze ujawnia niezwykle rozpiętą skalę ekspresji. Weźmy na przykład archaiczną nazwę kobiety, którą na Kaszubach nazywają "bałką", "bałacką" lub "balką", "baleczką" /t. I. s. 100/. Zawiera ona w sobie pieszczotę. "Mojecka" - mówi się pieszczotliwie o własnej żonie lub o serdecznym przyjacielu Mojecko, tożę véra zęb boli, ze płaces /t. III. s. 100/. Ale z drugiej strony mówią "Bałka i djabel xodają jedną i tą samą drogą" /t. I. s. 100/. Rozdarcie takie przypisuje się duchowi słowiańskiemu. Wydaje się, że jest to znak ludzki w ogóle. U Słowian owa jednoczesność grozy i szczęścia, śmiechu i płaczu, dokonania a bezwładu urasta nieraz do tragikomedii. A wymieniony bezwład zostaje okupiony, lub pokonany, wielkim cierpieniem. I tak moglibyśmy szukać dalszych symboli wykazując, że pojęcie kaszubski to tylko mniejszy krąg w wielkim morzu słowiańszczyzny. Żyje w nim odległa przeszłość. Ogień na przykład posiada duszę "skreoi jioi" /t. III. s. 299/. Nie jest on niczym innym jak echem dawnych mieszkańców lasu, dla których uosabiał naturę boską. "Ogień z ogniska domowego niośła niegdys w czasie przenosin matka do domu swej córki wychodzącej za mąż i rozpalala nim nowe ognisko". /t. III. s. 300/.

Oto ostatnia konkluzja naszych rozważań. Zawarte w pracy Sychty dokumenty ludowej kultury kaszubskiej są wyrazem psychiki słowiańskiej. "Cłóveka méra jego já-zéka" - mówią na Kaszubach /t. II. s. 91/. W myśl tej zasady autor "Słownika" miał wciąż w wyobraźni żywego człowieka, jego dzieje i przeobrażenia. Wiele zmian widać w kaszubszczyźnie zapisanej przez Sychtę, w porównaniu z poprzednimi pracami z dziedziny leksykologii. Zgodnie więc z naszym założeniem wstępnym Bernard

Sychta jest nie tyle kronikarzem ile twórcą właśnie, a kultura ludowa, w której świetle stanął nie jest ani papierowym bałwanem ani wyemancypowanym spod woli ludzkiej samodzielnym tyranem. To jest obraz człowieka działającego, symboliczny model jego natury, wskazujący co raz dalszą drogę jego postępowania.



POEZJA • PROZA



TADEUSZ SKUTNIK

"CZÔRLIŃSCI" INACZEJ CZYTANY

Kiedy spod Chmielna po sieci do Puoka wyruszał pan Czôrlinści, Odys kaszubski, nie nie zapowiadało niezwyczajności podróży lądem. Aliści dawne "grzechy" /ze Szmulem rachunki/ i nadzwyczajny wypadek ze zniknięciem kapuzy w trzewiach wilka, zwiastowały przyszłe komplikacje i stanowiły zadatek okrzężnej drogi do celu. Niewątpliwie te i inne wypadki były koniecznością, by sarmacko - gburski bohater przewędrował wzdłuż i wszerz ziemię ojców swoich, opisując co widział i co mu się ciekawego, łzawego i śmiesznego przydarzyło.

Nikt dziś, naturalnie, nie traktuje serio żydowskich "czarów", mocą których roztropny szlachcic miał być gnany lądem i wodą, "od końca do Cônowa" Kaszub. Tym bardziej, że, jako żywo, przypominają one niesz-

czesną tułaczkę króla Itaki. Jeżeli przypominam tu "Odyseję", to nie w imię podania kilku ciekawostek z polotka wpływowologii, choć i takie rozważania na dobrą sprawę wobec istnienia w poemacie Derdowskiego szeregu nawet przejrzystych aluzji do nieśmiertelnego eposu, mogłyby być snute. Chodzi o wskazanie "odyseicznego" prawzorca literatury podróżniczej o ambicjach świata opisanego".

Historycy literatury regionalnej dawno już stwierdzili, że dziełko wielkiego kpiarza w swoim czasie spełniało rolę swoistego kompendium wiedzy o Kaszubach, było rodzajem przewodnika, encyklopedii, "zwierciadła" kaszubskiego. Podróż bowiem Czôrlińskiego, obejmująca swoim zasięgiem całość geograficzną Kaszub lat 70-tych ubiegłego stulecia, wybiegała również w przyszłość i przeszłość: "od końca do końca" i "od Kraka do Prusaka". Co więcej, zatracąca o symboliczne dzieje tego ludu, o czym pisał Aleksander Majkowski: "Piękny kraju kaszubski, ziemio obiecany!" Tak rozpoczyna Jarosz Derdowski swoją pieśń o Kulczyku, który z królem Sobieskim szedł na Turki i pogany pod Wiedeń. Zwąc Kaszuby ziemią obiecaną, poeta dał wyraz podaniu, rozpowszechnionemu na Kaszubach, które utożsamia ziemię, rzeki, wsie i miasta kaszubskie z miejscowościami Ziemi Świętej. Podług tego podania urodził się Zbawiciel w Bytowie, "bo Betlejem i Betowo to je jedno mniasto", jak powiada p. Czôrliński. Jerozolima z Golgotą, - to Wejherowo ze słynnymi na całe Kaszuby Kalwariami, gdzie jak w Olimpii kaszubskiej spotyka się rybak znad morza z rolnikiem i rybakiem wyżyn pomorskich."^{1/}

Kiedy więc Derdowski kazał swemu bohaterowi zboczyć z zamierzonej trasy, musiał zdawać sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwa czekają jego autora, na tej drodze. Zamierzone "speculum mundi" kryło w sobie zasadzkę akademizmu, degradującego autora do rangi pre-

legenta encyklopedycznego tematu. Sięgnął więc po wypróbowane "pomoce naukowe" i chyba wybrał właściwie. W trakcie barwnej opowieści można z powodzeniem obserwować oscylację między Homerem a znaną "Lekcją XVI" twórcy "Pana Tadeusza" czyli proces przechodzenia od odysejady do "epos słowiańskiego". Nie tu miejsce dowodzić słuszności powyższego spostrzeżenia. Zresztą - owe "wielkie tradycje" dla odbiorcy kaszubskiego /w refleksji krytyczno- i historycznoliterackiej nad dziełem Derdowskiego o nich głucho/ były niezauważalne. Wszelako pamiętać o nich należy przy rozważaniu trzeciej komponenty świata przedstawionego, jaką jest rodzima tradycja kaszubska.

x x x

Pierwsze słowa poematu, po dość pompatycznie zakończonej dedykacji "Józwowi Ignacemu Kraszewskiemu", zaskakują niefrasobliwością:

"Druhe, chyże nadstawta bliżyj warze uszë,
Bo jô wama pełną ksążkę zarô nałgac muszę.
Nie wiém, jak ne łgorscie mësłë ze łba sę wëwiją,
Ale wama o Czôrlińscim zełżę hrystoryją..."^{2/}

Zaskakują tym bardziej, że, jak wiemy, powaga tematu ma się akurat odwrotnie do mało poważnego zaproszenia ku słuchaniu łgarstw. Podobnym zresztą zwrotem kończy narrator swoją opowieść dla druhów.

"Ale terô wama, druhë, łgac nie mogę dłużyj,
Bo widzyta, że ju mocno ze łba mnie sę kurzy;
A ciéj bë mnie dëcht do resztë łeb polecôł z dymem,
To bë kuniec bël na zawdë z łganiem jak i rymem..."^{3/}

Dodajmy, iż w ciągu opowieści powtarzają się podobne zwroty do czytelnika - np. w podrozdziale "Srogo zemsta i powrót do Chmielna" narrator nadmienia, że "On

jim /Czôrliński/ wszystko opowiedzôł, co jô wóm zełgô-
łem", czy /s. 137 n.w./:

"Ale mnie sę, wěj, zerwałë mégo łgorstwa nicë,
A tam szlachocëc na wzburzonej jedze nawôłnice".

Odbiorca ma prawo sądzić, iż autorskie cele rozmi-
niają się ze środkami, lub, co gorsza, jest on podmio-
tem kpiny bez granic. Cierpliwość namolnego poszukiwa-
cza "prawidłowości" nieraz jeszcze zostaje wystawiona
na próbę. Oto gdy narrator, jak gdyby sumitując się, że
jedno bajki plecie, zamierza wreszcie coś prawdziwego
wnieść do opowieści, dowiadujemy się, że Czôrliński
"zjôdł jaż sédem kukłów" i wypił kawy "gôrnëszków dwa-
nôsce" oraz "to nie zôdnô blaga". Kiedy indziej zaś,
powołując się znów na "prôwdę", opowiada o przykrej
sprawie czarownicy z Chałupy i rzeczywiście tym razem
podaje "powiôstkę prôwdzëwą".

Narrator jak gdyby przyjął zasadę celowej d e z-
i n f o r m a c j i, rozmyślnego mylenia tropów, klu-
czenia, wprowadzania w błąd słuchaczy, co - jeżeli
przyjmiemy, iż plonem "odysei kaszubskiej" miało być
wspomniane wyżej kompendium wiedzy o krainie - zdaje
się tu jak najbardziej nie na miejscu. Zastosowana te-
chnika dezinformacji może utrudniać odbiór dzieła lub
wręcz prowadzić do fałszywej interpretacji. Pytanie o
właściwą formę poematu /humorystycznego - jak się go
humorystycznie określa/ można mnożyć, spiętrzać i na-
wet dojść do konkluzji negatywnie wartościujących au-
torski wybór. Trudno bowiem podejrzewać "łgôrza" o pró-
bę stworzenia "antypoematu"; nie te czasy, autor i ad-
resat nie ten. Wykluczając jednak chybienie - szukajmy
innego tłumaczenia.

x x x

Wstęp i zakończenie poematu w wyraźny sposób za-
rysowują sytuację nadawczo-odbiorczą dzieła. Wplatane w

materię narracji zwroty do odbiorcy, służące podtrzymaniu kontaktu, zdają się również potwierdzać spostrzeżenie, iż narrator całą mocą swego w temacie autorytetu stara się zasugerować, że całość jest dziełem swobodnej improwizacji dla grona kompanów w nieobowiązującej atmosferze - nazwijmy ją biesiadą. Obecność właśnie słuchacza już nie tylko w schemacie komunikacji literackiej /Nadawca - Dzieło - Słuchacz/, lecz w samej materii dzieła literackiego jest tu istotnie ważna i bodaj najważniejsza.

Nie muszę chyba udowadniać, że mówiony schemat komunikacji literackiej - nawet dla czytelnika książkowej "wersji" poematu - w niedwuznaczny sposób nobilituje odbiorcę ustawiając go w pozycji faktycznego, fizycznego, współtwórcy spektaklu.

Świadomie używam słowa "spektakl", albowiem jest coś z "zielonobalonikowej" atmosfery "Czôrlinśkiego" z teatru. Odbiorca to słuchacz ale i widz, narrator to zarazem aktor. Gdyby szukać realnego wzorca powyższej sytuacji odbiorczej, nasuwa się jedyne: ludowy wieczór "gôdek i frantówek" kaszubskich. Nie jest to zresztą tylko kaszubska tradycja; średnio rozwinięty Polak doskonale orientuje się w swoistej poetyce pieśni i opowieści ludowych ciągnących się godzinami od szarówki po daleką północ. Każdy jest tu potencjalnym aktorem i widzem, role wymieniają się, żart przeplata się z podaniem i legendą, nierzadko krąży kielichy.

Potencjalny odbiorca poematu H. Derdowskiego spotyka się więc z atmosferą skądinąd dobrze mu znaną; ambiwalencja między powagą i żartem, "łgarstwem" i prawdą, smutkiem i weselem, dla niewtajemniczonego mogąca być źródłem zabawnych pomyłek, nie stanowi trudności w zrozumieniu dzieła; wie on, kiedy autor "prawdę gada", a kiedy dla rozweselenia "münchhausenjady" serwuje.

Nie muszę chyba dodawać, że takie postępowanie au-

tora musi być oparte na gruntownym rozeznaniu w możliwościach percepcyjnych odbiorcy, szczególnie jeśli idzie o ich "pojemność". Jest zarazem dokumentem wielkiego zaufania względem niego, świadectwem liczenia się z inteligencją słuchacza. Autor nie wygłasza swoich racji "ex cathedra", proponuje, zachęca do czynnego udziału, a jest to możliwe dzięki niepisanej formie porozumienia z odbiorcą, stwarzającego odpowiedni system wartości i ważności poszczególnych elementów, "wspólny język", konwencję znaną obu stronom układu. Układu niepowtarzalnego.

Nadal jednak obracamy się w kręgu spraw tradycji, których miarą nie można mierzyć wysokości lotu literatury. Był Homer, był Mickiewicz, tradycja ludu kaszubskiego, nadal jednak brakuje w tych rozważaniach Jarosza Derdowskiego. Czyżby rola jego sprowadzała się jedynie do funkcji "aranżera" lub kompilatora układającego zgrabny centon? Do takich wniosków ani chcę ani umiem dojść. Nazwanie go kompilatorem byłoby wysoce krzywdzące. Derdowski nie poprzestał na mniej lub bardziej udatnym odzwierciedleniu szeregu podań ludowych spiętych klamrą "Bildungsreise"; mielibyśmy wtedy do czynienia jedynie z kopią, nie oryginałem, plagiatem, nie literaturą. Na czym więc polega oryginalny wkład autora?

Z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że niebagatelną żywotność poemat Derdowskiego zawdzięcza nowatorskiemu ujęciu odbiorcy - współtwórcy dzieła. Szczególnie ważnym przy tym jest, że autor nie szukał daleko, w rodzimej tradycji dostrzegł model nowoczesnego porozumienia z czytelnikiem. Porozumienia, które "poniżyło" jego autorskie racje i zrównało z odbiorcami, w którym nie ma już mowy o wyłączności decyzji twórcy, o "ekskatedralnym" ogłaszaniu wszem i wobec swoich prawd. Jakże mądra rezygnacja z przewodnictwa

wzorem wieszczów, z pouczenia na rzecz zaufania wiedzy odbiorcy! Jakiś nieuchwytny rodzaj pokory wobec współpartnera literackiego dziania się, "degradującej" twórcę do roli sługi dla tym większego triumfu literatury.

Wybór modelu literatury-propozycji, przyznającej adresatowi pełną kompetancję współmyślenia o interesujących obie strony sprawach to także próba uczynienia z jej ułomności /wszak każda literatura jest "łgarstwem"/ cnoty, nobilitacja jej tworzywa /współbieżnego w naszym przypadku z tworzywem tradycji ludowej/ stwa - rzająca podstawy poznania "prawdziwej" rzeczywistości, nobilitacja tym samym "niepoważnych" podań i legend kaszubskich. Utrwalenie świadomości kulturowej wagi pierwiastków rodzimych.

O tym wreszcie, iż poemat ten jest w pełnym tego słowa znaczeniu literaturą, a nie tylko folklorystycznym zabytkiem, decyduje, że autor traktuje tradycję ludową jako zasadniczy budulec dla transformacji literackiej wprowadzającej w jej strukturę elementy względem niej zewnętrzne /tzn. wspomniane na wstępie "wielkie tradycje" oraz szereg wiadomości z życia obyczajowego, politycznego, gospodarczego itd. Kaszub - owo "kompedium"/. Tworzą one wspólnie nową jakość zwaną dziełem literackim. Sporządzenie inwentarza elementów "obcych" i "rodzimych" we wzajemnym niesprzecznym systemie pozwoliłoby na skonstruowanie podstawy miernika stopnia oryginalności dzieła H. Derdowskiego. I sprawom tym należałoby poświęcić dużo więcej uwagi niż uczyniłem to w niniejszym szkicu. Tym bardziej, że model Derdowskiego nie był w zasadzie kontynuowany, choć tkwiły w nim ogromne szanse literatury kaszubskiej. Poszła ona jednak innymi drogami, ale nie o tym chciałem mówić.

W sto dwadzieścia lat od urodzin znakomitego "Igorza" stwierdzam, należy go czytać i - co ważniejsze - można czytać. Niewiele się postarzał, w każdym razie dużo mniej od swoich następców. Mimo, że sprawy, którym poświęcił swój żywot literacki odeszły w historię, dzieła pozostały. Pozostały dzięki wielkim umiejętnościom pisarskim autora; idee rychlej umierają.

x x x

Przypisy

1. Majkowski A.: Przewodnik po Szwajcarii Kaszubskiej. Warszawa 1924 s. 3.
2. Derdowski H. /Jarosz/: O panu Czôrlińscim co do Pucka po sece jachôł. Gdynia 1960 s. 29.
3. Derdowski, j.w. s. 154.



LECH BĄDKOWSKI

I N T E R M E D I U M

Pusta scena. Stół lub dwa stoły, dwa krzesła. Na stole butelka i dwa kieliszki, papier do pisania. Siedzą dwaj autorzy. Dość mroczno.

Autor I: - I co?

Autor II: - I nic. Bo co?

I: - Bo nic.

II: - No właśnie.

I: - Do diabła... Wypijmy... Cyk.

II: - Cyk... Dobrze... Trochę mi się przejaśnia.

Robi się jaśniej.

I: - No to piszmy dalej.

II /ironicznie/: - Daleko już napisaliśmy, co?

I: - No, róbmy coś w każdym razie. Trzeba. Nie rozumiesz?

II: - Przecież robimy. Nie widzisz? ... Jaki jest twój temat?

I: - Wiara... Powiedziałbym: niezłomna wiara.

II: - Aha... I co?

I: - I nic.

II: - Przy takim temacie, to normalne. Wypijmy... Cyk.

I: - Cyk... Dobrze... Przejaśnia się wyraźnie. Robi się jaśniej.

II: - Mnie też... Przyjemna robota, co?

I: - O tak... Dobry ten mecenas, prawda? Żeby było inteligentnie. Ale nie za bardzo. Dowcipnie. Tylko bez wieloznaczności. Rozrywkowe. Na poziomie oczywiście. Wszyscy, tego, rośniemy. Trochę pod publiczność. W dobrym rozumieniu słowa. I pouczające. No naturalnie bez wulgarnej dydaktyki.

II: - Taaak... Ty, może dać jakieś obrazy?

I: - Wypijmy... Cyk... Oo, przejaśniło się znakomicie. /robi się jaśniej/ Obrazy, mówisz?... Ano, pewno. Oczywiście obrazy. Cały czas o tym myślę. Ale jakie?... Chyba coś na scenę. Ale co?

II: - Cholera, też prawda... Więc jaki to był ten twój temat?

I: - /z westchnieniem/ - Wiara.

II: - Racja... Cholera... Wypijmy... Cyk.

I: - Cyk.

Świst bicia. Rozdzierający. krzyk. Obaj autorzy zrywają się i patrzą w stronę, skąd dochodzą głosy ... Na scenę wchodzi trzech ludzi /manekiny/ i oprawca w bliżej nieokreślonym kostiumie, z biczem.

Oprawca: Wyznanie.

Manekiny: - Wierzę w Pana, Władcę wszechm...

Oprawca /bije/: - Głośniej!

Manekiny: - Wierzę w Pana, Władcę wszechmogą...

Oprawca /bije/: - Od serca!

Manekiny: - Wierzę w Pana, Władcę wszechmogącego...

Oprawca i manekiny schodzą ze sceny. Autorzy patrzą na siebie, potem siadają. Chwila ciszy.

I /dotykając swego gardła/: - Coś mnie tu trochę ścisnęło.

II: - Mnie też... To wzruszenie..., No tak, wygląda, że nareszcie coś mamy. Jakiś konkret... Konkret? Co?... Wypijmy... Cyk.

I: - Oo, lepiej.

II: - ... Nie mówić.

I /po chwili/: - Jaki jest twój temat?

II /po chwili/: - Nadzieja.

I: - Do... diabła.

II: - A tak... Ale przypominam sobie, coś kiedyś czytałem, że nadzieja, to więcej niż pewność. Może tak być?

I: - Może. Chyba może... Póki coś jeszcze jest w butelce, to mam nadzieję, że wypiję. Jak nie nie będzie, to będę miał pewność, że nie wypiję. Prosty rachunek. Tyle, że zabawa w słowa. No, nie obca ta zabawa ... Ty, a może my pijemy za dużo? Co?

II: - Ja wiem? Może.

I: - Bo widzisz, stary, nie można wykluczyć, że...

II: - Czekaaj, czekaaj...

Na scenę wchodzi kilku ludzi. Tworzą łańcuch. Jeden drugiemu podaje cegły, które nieustannie przepływają przez scenę. Czynią to apatycznie. Na horyzoncie rośnie duży gmach. Ludzie nawet nie patrzą w jego stronę.

Głos: - Długo jeszcze?

Głos: - Nie. Chyba nie.

Głos: - Tylko do śmierci.

Głos: - To długo?

Głos: - To krótko?

Głos: - Nie wiem. Ale tylko do śmierci.

Głos: Aa, jak to dobrze.

Głos: - Ale potem już nic? Na pewno nic?

Głos: - Mam nadzieję.

Głos: - Chciałbym mieć pewność.

Głosy: - Byle już nic... Byle już tylko nic.

Głos: - Bo jakby potem miało być tak samo...

Głos: - Jasne, że tak samo.

Głos: - A może nagroda?

Głos: - Byle już nic. To już będzie nagroda.

Głos: - Ludzie, dzień mija. Bliżej końca.

Głos: - Aa, jak dobrze.

Głos:/dobitnie/: - Byle potem już tylko nigdy nic...

Wolno odchodzą. Gmach niknie. Chwila ciszy.

I: - I co?

II /jakby się ocknął/: - Co?

I: - Pytam: i co?

II: - Nic. A ty?

I: - To samo.

II: - No to się zgadza... Dowcipne. Rozrywkowe, może nieco pod publiczność - w przyjemnym gatunku. Ze zdrową tendencją i w całości konstruktywne.

I: - Więc już wszystko wiesz.

II: - O tak... Masz ty jakiś inny temat?

I: - Mam. Miłość.

II: - Ależ to łatwe.

I: - Łatwe?

II: - Oczywiście...No zaraz...A ty co myślisz?...

Chyba łatwe.

I: - Myślę i myślę i tak się czuję, jak bym głowy nie miał, chociaż ją uskrzydlałam, przecież ją uskrzydlałam na wszelkie sposoby... Czuję się, jakby mnie w ogóle nie było.

II: - Ho, ho. "Myślę, więc jestem". Ktoś tak powiedział. Ten Francus, wiesz. A to brzydka nieprawda. Ja powiadam: nie chcę, więc jestem. A żyć trzeba.

I: - Ty, to jest coś... Nie chcę, więc jestem ...
Można by na ten temat... Aha, i jeszcze: a żyć trzeba.
Tak powiadasz?

II: - Powiadam: wypijmy... Cyk.

I: - Cyk. Dobrze. Tylko się nie gubmy w robocie.
Więc powiadasz, że ta miłość to łatwy temat?

II: - Oczywiście, że łatwy. A w każdym razie szerzej znany. Taki bardziej w zasięgu mas ludowych. Pomysł, ile może być odwiecznych wariantów.

I: - Nie chcę się upierać, ale wolałbym wybrać taki najbardziej odwieczny.

II: - Każdy z nich... Miłość bez wzajemności, miłość z wzajemnością ale warunkowaną, co jest dużo gorsze, miłość przeciętna dnia zwykłego, miłość wybuchająca i gasnąca, miłość wspaniała odnosząca zwycięstwo nad wszelkimi przeciwnościami i obalająca bramy kiel.

I: - O to to to. Taka miłość, właśnie taka wspaniała miłość, tylko taka miłość.

II: - Taką chcesz wybrać? Dla siebie?...Rozsądny, to ty nie jesteś.

Na prawym skraju sceny pojawia się dwoje młodych ludzi. Uśmiechają się do siebie, zbliżają się, obejmują, całują.

On: - W dniu, w którym ciebie poznałem, rozpocząłem nowe życie. Właściwie rozpocząłem z y o i e, bo przecież przedtem nie żyłem. Nie wiem, co działało się ze mną aż do chwili, kiedy zobaczyłem ciebie. A teraz żyję i jestem tak silny, jak żaden człowiek nigdy nie był. I nie będzie. Wiem, że potrafię dokonać cudów -- dla ciebie. Bo ty jesteś ze mną.

Ona: - Dzięki tobie świat uśmiechną się do mnie. Opromieniają mnie jego blaski i jestem piękna. Odpłacę ci miłością, jakiej nikt przed tobą nie znał. Kochany, z tobą jestem szczęśliwa, jak żadna kobieta nigdy nie

była. My jesteśmy pierwsi. Pierwsi i jedyni. Pragnę z wszystkich sił, abys ty był tak szczęśliwy, jak ja, i - jeśli to możliwe - jeszcze szczęśliwszy.

On: - Dziękuję ci, najdroższa. Nie zawiedziesz się na mnie.

On i ona: - Przyszłość jest w naszych rękach. Przyszłość do nas należy. My ją będziemy tworzyli. Bo my sami jesteśmy naszą przyszłością i ukształtujemy ją według naszych pragnień.

Z wszystkich stron wyciągają się ręce, które oplatają ich jak sieć. Ręce nakładają na nich chomąta, z których zwisają sznury ginące za kulisami.

On: - Z uśmiechem zwycięstwa pójdziemy przez życie.

Ona: - Wsparci o siebie ramionami, spleceni.

Przechodzą ku lewej stronie sceny. Sznury stopniowo naprężają się i nagle szarpia nimi. Oni idą dalej pokonując opór, patrząc na siebie i trzymając się za ręce, pochyleni z wysiłku. Na końcu sznurów są pługi.

On: - Pokonamy trudności. /szarpie ciężar/ Jestem silny, a trudności istnieją po to, abym wykazał swą moc.

Ona: - Szczęście od nas zależy. /szarpie ciężar/ Przy tobie jestem szczęśliwa i sprostam każdej próbie.

Ona i on: - My, /z wysiłkiem/ para mocarzy.

Zrywa się wiatr. Walcząc z coraz większym trudem przestają na siebie patrzeć, puszczej swą ręce.

On: - Jeszcze tylko trochę wysiłku... Jeszcze tylko trochę. Za chmurami widzę słońce.

Ona: - O tak. I ja widzę. Tam już świeci... Nasza miłość.

On: - Właśnie. Nasza miłość...

Rozchodzą się nieco na boki.

On: - Ciężko... Muszę, ale... pomóż.

Ona: - Jesteś silniejszy... Zmęczyłam się. Ustaję.
Pomóż mi.

Krążąc naoslep wchodzą sobie w drogę, sznury się plączą. Oni szarpią się, próbują się wyminąć.

On: - Zejdź mi z drogi... Przeszkadzasz... Przynajmniej nie przeszkadzaj.

Ona: - Och, to ty... Ustąp... Splątałeś mi życie.

On: - To ty - mnie.

Ona: - To ty - mnie.

Odpychają się rękami. Zmagając się z ciężarem i ze sobą znikają po lewej stronie sceny.

II /po chwili/: - Obficie rozmnożone bolesti ...
Przekłeta będzie ziemia... W pocie czoła będzie pędził
życie, aż się nawróci do ziemi... I tak dalej... Anteusze.

I: - Mówiłeś coś?

II: - To taka parafraza. Przypomniało mi się. Cemuś tam. Nic szczególnego.

I: - Ale co mieli do rzeczy ci ateusze?

II: - Nie powiedziałem "ateusze", tylko "A-n-te - usze". Od tego mitycznego Anteusza, co odzyskiwał siły w zetknięciu z matką-ziemią.

I: - Ach to.

II: - I co masz?

I: - Co mam mieć?

II /z nagłym gniewem/: No czy napisałeś coś lub przynajmniej pomyślałeś coś w związku?

I: - Nie... Widziało się trochę gorzej i trochę mniej źle. Różnie.

II: - To jeszcze nic nie napisałeś?

I: - Tak, oczywiście, napisałem... Właściwie nie. Samo śmiecie. To - wypijemy?

II: - Wypijmy... Cyk... I piszmy dalej.

Światła przygasają. Obaj autorzy opierają głowę na rękach i jakby drzemają.

Po pewnym czasie autor II potrząsa za ramię autora I.

I: - Ja nie śpię.

II: - I co?

I: - I nie. Trzeba coś robić.

II: - No właśnie. Ale co?... Wypijmy. Cyk.

I: - Cyk... Dobrze. Przejaśniło się.

Robi się jaśniej. Obaj ziewają.

II: - Piszemy dalej. Jak postanowiliśmy, tak musimy robić.

I: - Oczywiście. Piszemy... Więc w ogóle w końcu napisałeś coś?

II: - Skąd?... A ty?

I: - Skąd... Jaki jeszcze masz temat?

II: - Miłosierdzie.

I: - Co?

II: - Właśnie. Dobrze słyszałeś. Miłosierdzie.

I: - Miłosierdzie... Na wesoło?

II: - Czy to nie wszystko jedno?

I: - Właściwie wszystko jedno... Tylko mecenas zwariował.

II: - Jemu wolno... Chociaż sam pomysł może nie być zły: stare prawdy wyrazić po nowemu.

I: - Jesteś tego pewny? Może raczej: nowe prawdy wyrazić po staremu?

II: - A to - to nie jest wszystko jedno?

I: - Możliwe... Jeśli już robić, to chyba najlepiej serią comisców... Ale wiesz, gdyby po staremu, to warto by poradzić się Biblii. To już chyba dość stare, co? Zajrzałeś do niej?

II: - Chodzi ci zapewne o tego, do którego po natchnienie chodzą wszyscy ambitni grafomani. Mogę powiedzieć na pamięć... "Jest czas rodzenia i czas umierania; czas sadzenia i czas wycinania tego, co sadzono; czas zabijania i czas leczenia; czas rozwalania i

czas budowania; czas płaczu i czas śmiechu; czas szukania i czas stracenia; czas milczenia i czas mówienia; czas miłowania i czas nienawidzenia; czas wojny i czas pokoju... Cóż tedy ma ten, co pracuje, z tego, około czego pracuje?..."

I /półgłosem/: - Przestań.

II: - ..."Przypadek synów ludzkich i przypadek bydła jest przypadek jednaki. Jako umiera ono, tak umiera i ten i ducha jednakiego wszyscy mają, a nie ma człowiek nic więcej nad bydło... bo wszystko jest marność..."

I /woła/: - Przestań.

II: - ... "Przełoż obaczyłem, że człowiekowi nie masz nic lepszego, jedno weselić się z pracy swej, gdyż to jest dział jego, albowiem ktoś go do tego przywieździe, aby poznał to, co ma być po nim?..." Starczy?

Chwila milczenia. Potem autor I, następnie autor II zaczynają się cicho śmiać. Potem milkną.

I /szeptem/: - Wypijmy.

II /j.w./: - Wypijmy.

Na scenę wchodzi obdarty, ranny człowiek. Słania się, jęczy, upada. Po chwili przechodzi drugi człowiek. Spogląda, obchodzi rannego nie zwracając uwagi na jego jęki i błagalne gesty, idzie dalej. Przechodzi następny i zachowuje się tak samo. Wreszcie przechodzi jeszcze jeden. Staje, waha się. Ranny wyciąga do niego rękę.

Ranny: - Litości.

Przechodzień: - Czego?

Ranny: - Litości!

Przechodzień: - Cholera, co ten znowu? /patrzy na zegarek/ Nie mam czasu. /chce odejść/.

Ranny: - Litości. Ginę w mękach.

Przechodzień: - Więc co?

Ranny: - Dobij mnie.

Przechodzień: - /jeszcze raz patrzy na zegarek/-
Zdązę.

Wyjmuje pistolet i strzela, potem spycha do-
bitego z drogi, układa mu ręce na piersiach, robi znak
krzyża i odchodzi.

Chwila milczenia.

II: - I co?

I /jakby się ocknął/: - Co mówisz?

II: - Nic. Pytam tylko: i co?

I: - Nic. A ty?

II: - Nic.

I: - To dobrze.

II: - Jak tak dalej pójdzie, to będzie coraz le-
piej. Wypijemy?

I: - Czekaj. Chciałem coś powiedzieć. Coś w tym
rodzaju: człowiek jest przedmiotem skupiającym na sobie
działanie sił.

II /ironicznie/: - Ty, to brzmi nieźle.

I: - Ja wiem. To brzmi dumnie.

II: - Zapisz, zapisz. Zawsze to jakaś myśl. Może
się przydać, może ją gdzieś wsadzimy.

I: - Bo widzisz, mnie się wydaje...

II: - Co?

I /po chwili/: - Uciekło.

II: - Znam to. Wypijemy?

I: - Wypijemy.

II: - Miałeś jeszcze jakiś temat?

I: - Radość.

II: - Nareszcie! Przynajmniej jeden temat niedwu-
znaczny. Jak radość, to radość. Mogliśmy od niej za-
cząć, dalej samo by poszło.

I: - Od tej radości?

II: - Oczywiście. Radość bierze pobudki z zewnątrz.
No to jest właśnie to działanie sił, jakoś tak powie-
działeś. Ludzie będą się śmiać.

I: - Ale z czego?

II: - Jeszcze nie wiem. Musimy wymyśleć jakąś śmieszną niewiarygodność.

I: - Może masz rację. Nie wiem, czy coś odpowiedniego wymyślimy, ale bierzmy się do roboty.

Głośnie pukanie.

I: - O, tylko nie teraz... Nie ma nas w domu.

Nad sceną przesuwiają się trzech wisielcy i zatrzymują się nieco z boku.

I: - To już było i... tak znów nie bawi. Jeśli nie sprawi wam to różnicy, dyndajcie kawałek dalej. Bo nas nie ma w domu.

Wisielcy: Nas też.

I: - Wam to łatwo powiedzieć, ale my musimy udowodnić.

Głośnie pukanie.

I: - Nie ma nas w domu!

Wchodzi oprawca.

Oprawca: - Dzień dobry, panowie. Jestem kustoszem muzeum. Widzę, że u panów zawieruszyły się te obwiesie /śmieje się dobrodusznie/. Panowie chcieliby jednego jako maskotkę?

I: - Całe życie marzyłem o takiej.

Oprawca: - Pewno, każdy by chciał.

I: - Ale może innym razem.

Oprawca: - A to są cenne eksponaty muzealne.

II: - Ach, więc to już historia?

Oprawca: - O tak, proszę panów. W ogóle to stara historia. Chociaż te, to właściwie dosyć młode sztuki. Z czasów postępowego cara Iwana.

I: - Istotnie. Nowa Epoka. Zaledwie pięćset lat.

Oprawca: - Z zawieszeniem.

Głośnie pukanie.

I /krzyczy/: - Nie ma nas w domu! Nie ma nas w domu!

Oprawca: - Ależ panowie, przecież jesteście. Nie można być nieobecnym, kiedy puka historia ... A tam dziewczuszki, też z naszego muzeum.

W takt muzyki Rock and Roll wchodzi trzy roz neglizowane tancerki w strojach, które mogą przypominać bachantki rzymskie.

Oprawca /klaszcząc rytmicznie/: -Rock and Roll... Rock and Roll...

I: - Na miłość boską, to także eksponaty?

Oprawca: - A co pan taki zdziwiony?... Nawet odrobinę starsze.

II: - Starsze?... Szkoda.

Oprawca: - Rock and Roll... Rock and Roll.

I: - A bardzo stare?

Oprawca: - Rock and Roll...Rock and Roll... z czasów cezara Nerona.

I: - Też dobry władca, panie świeć nad jego duszą.

II: - Czym jest czas?

Oprawca: - Czas leci. Raz prędko, raz wolno. Zależy jak patrzeć. Ale zawsze leci i zawsze się kręci. Rock and Roll...

II /staje z boku/: - ... "Jeden rodzaj przemija, a drugi rodzaj nastaje, lecz ziemia na wieki stoi... Co było, jest to, co być ma; a co się teraz dzieje jest to, co się dzieć będzie, a nie masz nic nowego pod słońcem..."

I: - Bardzo dobrze powiedziane, ale powiedziane zostało już dawno.

Oprawca /do wisielców/: - Nuże, chłopcy, nuże w tany. /ściąga ich w dół i obluzowuje sznury/ Czas radości, czas wesela. Wolność, równość, braterstwo. Czujcie się nieskrępowani. Rock and Roll...Rock and Roll ...

Wisielcy tańczą z bachantkami. Oprawca do rytmu muzyki popędza ich batem. Muzyka coraz szybsza i coraz dziksza.

Wybuch, błysk i dym. Muzyka urywa. Tańczący zastygają w bezruchu.

I: - Nie ma nas w domu!

Oprawca /z oburzeniem/: - Na co pan sobie pozwala! To przecież nasz PAN, naczelny dyrektor wszechczasowego muzeum ludzkości i jej naczelny projektant od początku i na zawsze, Jego Najwyższa Ogólnoludzkość - odpowiedniejszego określenia chwilowo nam brak, ale z czasem się znajdzie - Mózg Elektronowy!

Bachantki i wisielcy: - Gość w dom, Mózg w dom.

I /do drugiego na boku/: - Ty, to już banał.

II: - A kto mówi, że nie? Oczywiście, że banał. Ale gdyby banał usunąć z życia, co do cholery z życia by zostało?

I: - O, to niezłe. Zapisz.

Z brzękiem wjeżdża skrzynia z napisem "WSZYSTKOŚĆ". W czasie kiedy autor II mówi następującą kwestię, ze skrzyni dobywają się dźwięki jak gdyby zamazanego przemówienia i muzyka Bacha przerobiona na jazz. Dwa lub trzy razy bachantki, wisielcy i oprawca mówią: "Wierzę w Pana, Władcę Wszechmogącego". Wszystko to oddalone.

II: - ... "Widziałem wszystkie sprawy, które się dzieją pod słońcem, a oto wszystko jest marnością i utrapieniem ducha. Co jest krzywego, nie może być wyprostowane, a niedostatki nie mogą być policzone. Przetoż takiem myślał w sercu swem mówiąc: " Otom ja uwielbił i rozszerzył mądrość nad wszystkich, którzy byli przede mną w Jeruzalemie, a serce moje dostąpiło wielkiej mądrości i umiejętności. I przyłożyłem do tego serce moje, abym poznał mądrość i umiejętność, szaleństwo i głupotę, alem doznał, iż to jest utrapieniem ducha. Bo gdzie wiele mądrości, tam jest wiele gniewu, a kto przyczynia umiejętności, przyczynia boleści... "

I: - Och, daj spokój, Za dużo naraz, za dużo, za dużo... To tak nie można...

II: - Ależ dlaczego? Mądrość i umiejętność, szaleństwo i głupota, wszystko to utrapieniem ducha. No ? Nie widzisz?

I: - Co?

II: - Przecież powiedziano nam: inteligentnie, ale nie za bardzo. Dowcipnie. I tak dalej. Nigdy nie za głęboko. Wszystko się zgadza. Pochwała mierności.

I: - Dobrze nam powiedziano...Wieki za nami, wieki przed nami.

Mózg elektronowy /głos zniekształcony/: - Na początku jest chaos, ale w chaosie jest cyfra jak światło w ciemnościach. I cyfra przemaga chaos. I nie ma nic ważniejszego nad cyfrę... Człowiek jest cyfrą i one się sumują i w potęgę są Mózgiem. Niech się radują cyfry, gdyż każda ma swoje miejsce u Mózgu i nie potrzebuje się troszczyć o siebie.

Bachantki, wisielcy, oprawca: - Jego Najwyższa Ogólnoludzkość Mózg Elektronowy, Pan, Władca Wszechmogący.

Oprawca /na boku/: - Odpowiedniejszą nazwę znajdziemy.

II: - Kto człowieka przywiedzie, aby żył i przeżywał bez cierpień, które... które...

I: - Które co?

II: - No, chodzi mi o to... które są niepotrzebne. Ale to muszę jakoś tak wyrazić, żeby wiadomo było, które są potrzebne i dlaczego, a które nie są potrzebne i dlaczego. I muszę to wyrazić jasno i krótko i tak, żeby to było jak błyskawica w nocy. Rozumiesz mnie?

I: - Widzisz, widzisz, a ja właśnie chciałem powiedzieć przedtem, kiedy mi to uciekło, zanim przyszli ci wisielcy, że mnie się wydaje... No chodzi mi o to, że te prawdziwe myśli, które czasem błysną w głowie, to

tylko błysnął i ich nie ma. Teraz mnie ta twoja błyskawica naprowadziła. Rozumiesz? Te prawdziwe, najprawdziwsze myśli, sięgające do samego sedna, nigdy nie zostały wyrażone. ...I one chyba nigdy nie zostaną wyrażone. One tylko czasem się błakają, błysk, sekunda zrozumienia, ciemność... Rozumiesz?

II: - Zdaje mi się, że rozumiem. Może to już gdzieś słyszałem... Albo może mnie samemu ta myśl o myślach świtała w głowie... Ano, w każdym razie to jest jakieś usprawiedliwienie.

Mózg Elektronowy: - A więc nie myślcie o niczym, nie myślcie o niczym, nie myślcie o niczym.

Autor I zrywa się, chwyta butelkę, rozbija ją.

I: - Precz stąd! Precz! Wszyscy precz! Wszystko precz!

Scena pustoszeje. Autor II siedzi w kącie z głową w dłoniach. Autor I opiera się o stół. Ma zwieszoną głowę, ciężko oddycha. Po pewnym czasie podchodzi do autora II, dotyka jego ramienia.

I: - Ty...

II: - Co?... No słucham?

I: - Nic... Ja tylko tak... Żeby nie być sam.

II: - Jest jeszcze oo do wypicia?

I: - Nie ma.

II: - Szkoda.

I: - Może szkoda. Rozbiłem butelkę. Ale tam nie było już dużo.

II: - Dlaczego rozbiłeś butelkę?

ALOJZY NAGEL

KALANDŌRZ

W stęczniku mróz

ē snieg

Stykają sã dwa

lata

W spiku pół

swiata

W gromiczniku

czasem mróz

ze wŕjē z zēmna

tós

A czēj na Gromicznu

gās mō buten wōdā

tēj na Strumianną

W strumianniku

ówca mdze mia

trôwā

A w lžekwiace

trôwā mdze mia

krowa

A czēj mōj

tēj mdze rôj

Dlô wszētczēch

mdze słuńce

Mdą tuńce

ē muzyka

Dlô wszētczēch

mdze rôj

Bò to mōj.

W czerwińcu
róże zakwitną
czerwiono
jak mak.
Bestré mdze
swiat
W lëpińcu
na grzëpie
zakwitną
lëpë
Nektôr mdą mia pszozcłë
Żëto mdą wózec w stodołë
Czëj zélnik
tëj Zélnô
swiācā zelé
Skuńcz ze żniwamé
Rób òżniwiné
Czëj séwnik
tëj Séwnô
ë żëto tēj
sejā
A czëj rujan
Tēj z drzewiātów
spôdô brzôd
Pierszi żólté
lëst
Na zemiā
spôd
W lëstopadniku
spôdiwają lëste
Wdarzā sā umarlé
Krewné ë drëszë
W godniku sā
Gòdë
A do Gòd

Na dzień czasem
sedmę pógód
A po Gódach
Dzeń dżęgszi o kurzy
Krok
sprzżtę je nowy
rok



DALEJ, DRESZE, POD SZTOREM

Szeroką rękawią szmergała bliza,
w dzień jasny zmieniała prze dunach noo.
Od nórde na ogrze nekała briza
a kseżec po blónach do nij sę zbliżôł,
bo chcôł podzewiac jij dzirzkosc i moc.

Jô też do blize cignął, do jij wide,
mełnia dôwała moim oczóm rum,
le sztozem rósł i z bómów wietwe cidoł,
wciskół w usze piści ostre i szum.

Duna skręła w dole wieczorną ciszę,
ale i tą szarpôł skrziedlasty smok,
bo wszędzie sę krączył, piôsk z wodą mieszôł,
łómiôł maszte i nimi ziemię tłukł.

Jô go odepch, stanął dunie na krzepce
i w jego złe ślepie scierowôł wzrok
a dernosc mie wspomogała w tij biôrce,
bo mie w kół sceskałe mocarne klepce
i jacis paje pchałe w słod mój krok.

Przede mną denega reczała wacekło,
bo jij grzewę ten arkón w paje wzón,
prze nij w dole odmikało sa piekło
a w przódku coś lazło, wał dludzi wlekło,
gdzież na końcu swiata bił lęklewy zwón.

Mesl moja lecała ponad te wałe
i ceskała słowa w daleką dol:
Chto to tak dmucho? Chto neko nawałę?
Skąd ona cignie i komu na chwałę?
Cze do zbóžny procy maleze mól?

.....

Ręce sę polą be schwűceć tę sełę,
ją chutko w robocy jigo zaprzic.
Dalej wic, dresze, pod sztozem, do dzieła,
na ostro denega nóm słabosc zmeła,

muszynie z arkonu odwagę wzió.

Tu doma łisko nó m rozewsko bliza,
jij język szeroci zmioto nó mrok
a tę dalek w nórdze, skąd neko briza
dzisô peszno gwiôzda do nas sę zbližo
wio do nij chutko cierejme nasz krok.

J. CEYNOWA



JAN ZBRZYCA

NAD MARIACCIEM

W kamiennéj pęgwicé
Chtôs zachruchlôł,
Jedną zbechnął gapę.
I więc karna dzüciéj chowé,
Zapôlëłë drzeń wieczora.
Na ostrzégę umurzané ptochë
Przed zôpartą nocë
Obarkniałym lotém
Niedolepné krésłä koła
Na zgrużdżonéj skarni nieba.



LES DO WSE SĘ WSLIZNAŁ

Przegrzecha, les, do wse sę wsliznał. Nic nie robił a dobrze jôdł. Teczył sę robotą inech. "Jem mądry, jem dzibczy, móm dobry wëch, daleczy wid i ostre zëbe" - gôdôł, a pod nosa so szeptôł - "Niech nó mia iny robią, ni głupi". Ale prawie głupëch we swe nie beło. Ledze zaczęłe go przeganiac z kąta w kąt i muszył sę tacac, ale i to mu pomogło mało i chcąc, nie chcąc, muszył we-reknąc buten. Gnôł w barabónë, gdzie dreżónë, gdzie oste, gdzie osocze, ále é tu pse za nim, wic schronił sę w głąb stôrego zómozeska, tã bël pana ... We wse odetchle, ale pamiętále o wszetoczëch jego sprôwkach a czasa piscamë groźele w stronę zómozeska.

Po jaczims czase jedni zaczęłe sę zastanawiac nad zë-cym lesa, nad jego mądroscą, nad jego chitroscą, nad jego dzibkoscią. "Wele - gôdado sé - nen les nic nie robił a dobrze jôdł i bël sety, czebe tak wënc w jego slade". Po tech meslach przeszle mesle iny, co z tamtech weszle. Niejeden gôdôł so po cechù: "Jem téz mądry, bądë é chitry, bądë é dzibczy a iny mą ná mia robile". I tere ni ledze, tak sobie równy, zaczęłe sę zmieniac, jedni wëszle za letczim zarôbka, za dobrą uwloczką, iny robile mało a pchale dredziech do robote, robocech beło coraz to mni. Robocy tere ni mogłe zniszczec nech barabónowëch osoczy i ostów i dreżónów, co napierałe na uródny pola. Do wse wsliznęła sę bieda, jak przóde nén les, a usadła prawie prze stołach robocech. Rosła é rosła, zrobiła sę wesoko, tak wesoko, że zadzôła blónë a té rozległ sę ostry grzemôt é czerwiono mełnia obswideła całą wiec i ji pola. Ledze w krzek i na naradę. Peskole wrzasnęłe: "Chto winien, że bieda zadzôła blónë?" Wnet zëbole krzeknęłe - Osocze, oste, dreżónë są winien". "Chto je zasôł" spytôł dreżącym gło-

sã łesawy i łepnął oczamë dokoła zale. "Les je zasôł", jô widzôł jak ogona majtôł i jeich zôrna zagarynôł" - reknął chutko bywały. Tére jôch powstôł: "Na lesa, na lesa, bic go e zabic" - wrzeszczele jeden przez dredzi-go e zäre welejcele pod barabône, le osocze, le oste, le dreżône ich scygałe, a jednak dzibczi i szmidech wne kale w wądole a cenczi i odwôzny wcyskale sę w zómczesko, ale tu cężko beło, dreżône lesa broniłe. Krzeklewô gonitwa derała be długo, czebe nie pszozoła, co żądło wsenęła jednemu z robocech, co jôcha é gonitwą zmęczony sôł. Tén sę tére zbudzył, ból nim strząsł, żądłowo jiskra w nim wid zapôleła, co swięcył jinaczy niż na mełnia czerwiono. On dozdrzôł łesawą omilkę i widzoł głępową rewjią, wio krzeknął: "Kônc gonitwe lesa, - to omamieni, lesa wa môta w swech baniach, we-rzecta go ze sé i do robota, do robota"! A, że mocny bël, robotny é oczamë jiskre sepôł to go usłuchale. I wnet na oste, na osocze, na dreżône zdzinęła a barabône sę zmniejszłe, - na ich mólach zaszemiało peszny zboże, le les ostôł w swoim zómczesku, ale czesto biédny, czesto zabety.

JÓZEF CEYNOWA

MOECNI LÉDZE I

Takich moecnich lédz jó poeznu jak zem był jész knópá. Riébiu jó té w Goesceckiej Fabryce, kiéde przesze mié sá poe róz pierwszy z nimi spoetkac. Bóle jich dwóch, a riébile prze zladewaniu buków i dábów z wagónów na plac, na lórki dié kreiszógi. Béle tié chlépi jak dábe. Jéden poechoedzu z Orli, a drógi z Kolonié. Trzimale sá wiédne razá. Dló nich nie bóle moecniéjszych. Tám gdzé trzech nie dałe rade, tam jeden z nich szarpnął i muszałe jio. Ale z tich dwóch, jeden był jész moecniéjszi oed dregiégoe. Tén sá nazéwu Schymelpfening, a gódale na niégoe "Szemel".

Tén Szemel jak był jész kawalará, té choedzu dié swoejéj brutki z Orlé aż poed Kartuze. W siéboetá poe pólniu szedł i réne był tám, na niéco wechodu i réne był nazod i té jész dié reboete. Tak tié przóde biwałe.

Róz goe oestrzegle, że choą sá na niegoe jakiés bursze zasadzac, ale oen trzech sá nigde nie boeju, ale wzał sá nóz i jidze. Kiéde weszedł dié nój wse, gdzé mieszka jégoe brutka, té stiéjałe trzech poed remizą i czekałe na niegoe. Nie szedł priéste na niech, lé porá kriéków oed nich. Ale ti lorbace jidą priéste dié niegoe. Wecigo nóz i jidze. Stanále mu na westrzódku driégi i czekają. Nasz Szemel jidze priéste na tégoe westrzédnigoe, chwócu za kark i rzec, trzaśł oe zémiá i przéjachu niéza poe krzépce aż dié slódka. Tamti jak tié uzdrzele, zwiórnále, a oen szedł dalej. Za tidzén zaczął sá wepetewac, cze nie czele oe jakiéjs bje i cze tu nie jé ktiész poeranieni. Nikt nie nie czuł, nie dale poe sébie poeznac. Oed tégoe czasu miéł spoekój.

Ale mijałe lata. Szemel sá oezeniu i zaczął bu-diéwac swoeją chécz koele Goesececena. Tu riébiu i tu bóle mu nólépiéj mieszkac. Lédze gódale, że nie du ni-

koemu zariébio. Poe reboece wszestkoe sóm sé riébiu. Kámienie niésu z poela, chójki z lasu, wszestkoe sóm, a że był takim moecarzám, té tié mu szle. Nògoerzój, że zaczął moecne pio tá z trupią głewą. Na frisztek wiertelkám, na pélnie teli, na wieczór i przed spánim. Na całi dzień całi liter brenszpiartusu, poe woynie goe nazéwale "Mein Kapf", boe miéł trupią głewám, jak ni SS-manni. Jégoe biała musza mu ojé tidzén przenaszac z miasta széso budli. Miészu oen tié z kawą i piém, tako zwykło wódka bóla dló niégoe niczim. Tám we fabryce miéł swoej mół prze rzéce, gdzé późniéj gasu tié pragnieni, jak nén smoeck poed Wawelám. Klódká sá na désce i piém.

Róz mu sprawile wyo ti jégoe drésze. Niedalek w téj rzecie lézu pies, oali ji bez szersci. Tégoe psa mu uwiązale prze nim mólu gdze piju na woedám i sá skréle, zébe jich nie widzu. Jidze jak každégoe dnia, dié nój rzéki schoedzi na dół, kładze sá na délach i oe małe szlak goe nie trafiu. Na woedze lézi napuchli pies.

- Ti biése jédni! - zaklął, ale pio sá choé, tén "Mein Kapf" goe póli..

Gdzé jidze ni mógl jic, létu, aboe wiéndz dié rzéki. Poélezu sá i mészli, w kuńcu jednak zaczął pio, piés déch był na dregiém striénie rzéczki.

Jinim razám jachale dié Zelnewa poe buki, we trzech, Bizewski, Szemel i tén drégi. Naladewale na woeze, a trekier burkoeta. Zachcałe jima sá pio, ale "Mein kampfu", a tu z kádka goe wzac. Szféra rzéce dié Szemla i poekazéje na traktor.

- Tam w choednicy jé szpiertus z woedám, ale tén déch nie jé dié piec!

- Cež té gódosz! - lé spuszcze pérzaná - rzecze mu na tié Szemel - náma nic nie mdze.

Spuszczu jima z dwa litra, ale sá zastrzého, że

moegą sá oetrec.

- Lé sá nie jisce! - oedrzékle mu i zaczinają pic. Bizewski też był prze tim, ale takiégoe swiństwa be nie wzał, choed nigde sznapsu nie oedmwiu.

Ale dié tégoe nie miéł oedwógi. Wepile nén szpirtus, kterni miéł ji czéste zeltą farbá, usadle sé na fórze buków i jachale. Przed Goescecéná Bizewski zazdrzu dié nich ze strachá, boe całi czas sá nie reszale. Méslu że oeni są ji trupama. Ale ti ji spale jak aniółki, le pórzkałe i sléne z nich szłe jakbe dzéki piés jich poegrizł. Jak jich zbudzu, zaczął woelac oewicéj tégoe szpiertusu. Traktorzystą był taki Szulca i tén sá zaczął wzbániac, ale ti goe téli upreséle, że déł jima wszestkoe z całej chłednice, a tám nalu woede. Kiéde oew tim diéwiedzu sá jich méster placu Brunn, złapiu sá za głéwá i zaczął jiscec.

- Ti judasze jédni, oeni déch sá poetréjá, a na mié tié sá wszestkoe zwali.

Nic jima sá nie stałe, le dzis Szemel nie widzi na oecze.

STACHU Z LABOERKA

JAN KOTŁOWSKI

Dnia 18 stycznia 1972 r. zmarł na skutek wypadku samochodowego inż. Jan Kotłowski z Bolszewa pow. Wejherowo, aktywny działacz społeczny i regionalny. Inż. J. Kotłowski urodził się 19.II, 1912 r. w Lęborku, ukończył Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku, gdzie brał czynny udział w licznych imprezach kulturalnych organizowanych przez młodzież tej uczelni. Uczestniczył m.in. w wystawianiu sztuki kaszubskiej Bernarda Sychty "We gwiôzdkę" w przedwojennym Gdańsku. Uważając za swój obowiązek pielęgnowanie rodzimych wartości kulturalnych już w 1935 r. założył w Luzinie zespół pieśni i tańca przy tamt. Kole Rolniczym. Zespół ten należał do najaktywniejszych na Kaszubach i tak np. w 1936 r. stanowił wielką atrakcję na zorganizowanych w Kartuzach wielkich Dożynkach Kaszubskich.

W związku z zorganizowaną przy tej okazji wystawą regionalną, wydał w tym roku broszurkę p.t. "Dożynki kaszubskie" /wznowioną i rozszerzoną w 1939 r./ gdzie zaprezentował teksty i melodie głównych tańców kaszubskich i pieśni dożynkowych. Od tego czasu aż do wybuchu I wojny światowej zespół luziński pod kierownictwem Jana Kotłowskiego organizował i współuczestniczył w tradycyjnych dożynkach w Gdyni-Cisowej. Przypomnieć również warto, że w 1936 r. pod jego kierownictwem wystawiono sztukę B. Sychty "Gwiôzodka ze Gduńska", zaprezentowaną m.in. w Wejherowie, Gdyni oraz innych miejscowościach Wybrzeża. W 1937 r. wystawiono również sztukę B. Sychty "Dzêwczę i miedza", również pokazaną w innych miastach. Trzeba wspomnieć, że pierwsze opracowanie stroju kaszubskiego zawdzięcza mu bardzo wiele, łączyło się to zresztą z uczestniczeniem zespołu w dożynkach ogólnopolskich w Spale, gdzie przedtem strój

kaszubski został zweryfikowany przez etnografów. Wyjazdowe imprezy zespołu luzińskiego odbyły się m.in. w Grudziądzu, Toruniu i Warszawie, gdzie zawsze były przyjmowane z wielkim aplauzem.

Po wojnie zespół inż. J. Kotłowskiego, już w zmniejszonym składzie brał udział w tradycyjnych dożynkach w Gdyni-Chylonii, zawsze witany bardzo gorąco dla oryginalnego piękna strojów. Drugą niemniej ważną dziedziną zainteresowań inż. J. Kotłowskiego, łączącą się ściśle z jego pracą zawodową jako inżyniera - elektryka były jego badania naukowe i praktyczne związane z pracami doświadczalnymi nad piorunem. Z tą dziedziną łączy się jego współpraca z Zakładem Wysokich Napięć Politechniki Gdańskiej. I w tej dziedzinie praca Zmarłego nie była bez osiągnięć. Wiedząc, jakie szkody szczególnie na wsiach wyrządzają pożary od piorunów, poświęcił się ich badaniom i w miejscu swojej pracy w Bolszewie k. Wejherowa urządził specjalny punkt obserwacyjny, dokonując wiele zdjęć wyładowań bezziemnych, piorunów pojedynczych i wielokrotnych oraz serii piorunowych, tj. serii piorunów powiązanych wspólnym systemem kanałów w chmurach, a uderzających w różne miejsca na ziemi.

Materiał zebrany przez inż. J. Kotłowskiego został wykorzystany w szeregu pracach naukowych. I tak np. w "Acta Technica Gedanensia" nr 2 z 1963 r., wydanych przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe w pracy zbiorowej pod redakcją prof. Stanisława Szpora, zatytułowanej : "Piorun i ochrona odgromowa", znajduje się wspólna praca /St. Szpor, J. Kotłowski i B. Zaborowski/ pt. "Badania nad piorunem i błyskawicą bezziemną za pomocą aparatu fotograficznego wirującego" oraz /również wspólna praca z J. Suchockim/ "Rejestracja prądów piorunowych na wysokich obiektach w Polsce północnej". Te i inne prace z tego zakresu pozwoliły mu skonstruować

nowe, niezwykle tanie urządzenie odgromowe, zalecane i wprowadzane w całym kraju przez Państwowy Zakład Ubezpieczeń. Również sprawy ochrony odgromowej na statkach polskiej floty handlowej należała do sfery Jego zainteresowań i z tej dziedziny zebrał wiele cennych materiałów.

Inżynier Jan Kotłowski posiadał wielkie zdolności organizacyjne, był najlepszym kolegą, działaczem w szeregu organizacjach społecznych i jako taki zawsze pozostanie nam w pamięci.

LEON ROPPEL

5. Władysław Skutnik	- "Csörlőkei"	33
6. Jan Kotłowski	- "Intermedius"	31
7. Władysław Węgiel	- Kalandára	75
8. Józef Ceynowa	- Dalej, Drono	79
9. Jan Ebrayon	- Mad Mariacsián	81
10. Józef Ceynowa	- Las	82
11. Stanisław i Lebedyga	- Hossni Jódso	84



LISTA WPLAT NA FUNDACJĘ

SPIS RZECZY

FAKTY x OPINIE x POGLĄDY

		str
1. Bernard Grzędzioki	- Chmielno coraz ciekawsze	1
2. Leon Roppel	- Turystyka - gastronomia	5
3. Ryszard Kukier	- Budownictwo kaszubskie	10
4. Jan Drzeżdżon	- O "Słowniku" Sychty	38

PROZA x POEZJA

5. Tadeusz Skutnik	- "Czôrlinści"	53
6. Lech Bądkowski	- "Intermedium"	61
7. Alojzy Nagel	- Kalandôrz	76
8. Józef Ceynowa	- Dalej, Dresze	79
9. Jan Zbrzyca	- Nad Mariacciém	81
10. Józef Ceynowa	- Les	82
11. Stachu z Laboerka	- Moeeni lédze	84

INFORMACJE

12. Leon Roppel	- Jan Kotłowski	87
-----------------	-----------------	----

LISTA WPLAT NA FUNDUSZ BIULETYNU

LISTA WPLAT NA FUNDUSZ BIULETYNU

Lp	Imię i nazwisko	Miejscowość	Kwota
1.	Alfons Trzebiatowski	Kartuzy	80,-
2.	Stanisław Jank	Warszawa	50,-
3.	Władysława Langowska	Wdzydze	50,-
4.	Helena Knut	"	60,-
5.	Leonard Czarliński	Kościerzyna	120,-
6.	Augustyn Hirs	Kartuzy	60,-
7.	Jacek Kupper	Osieczna	50,-
8.	Halina i Wiesław Zieniewscy	Gdynia 10	60,-
9.	Grzenia Romanowski	Gdynia	100,-
10.	Powiatowy Dom Kultury	Starogard Gd.	60,-
11.	Zygmunt Wacholc	Nowe Polaszki	20,-
12.	Robert Szumocki	Kościerzyna	50,-
13.	Maciej Kohnke	Gd.-Wrzeszcz	40,-
14.	Leon Hasske	Wejherowo	50,-
15.	Włodzimierz Lajming	Gdańsk	100,-
16.	Władysława Knosała	Olsztyn	70,-
17.	Józef Talaśka	Gdynia	100,-
18.	Alojzy Jędrzejewski	Gdynia	20,-
19.	Wł. Look	Chojnice	60,-
20.	Alfons Grzenia	Grobowo	100,-
21.	Stanisław Klanikowski	Gd.-Orunia	60,-
32.	Aniela Trzos	Sopot	60,-
23.	Bronisław Ropel	Kartuzy	60,-
24.	J. Różycka	Karsin	30,-
25.	A. Wysocki	Gdynia	60,-
26.	Ed.i Joasia Borzyszkowska	Warszawa	150,-
27.	Jerzy Michalski	Chełmno	20,-
28.	Edmund Kobiela	Kartuzy	50,-
29.	D. Szopiński	Rumia	120,-

Lp	Imię i nazwisko	Miejscowość	Kwota
30.	Zygmunt Narski	Poznań	60,-
31.	Bernard Goldmann	Somonino	100,-
32.	Jan Skwiercz	Gdynia	146,-
33.	Stanisław Wolski	Kościerzyna	100,-
34.	Henryk Tylicki	Rumia	80,-
35.	Anna Iajming	Słupsk	100,-
36.	Klub Studentów Kaszubów	Pelplin	60,-
37.	Leon Stoltmann	Chojnice	40,-
38.	A.Wica Gostomski	Inowrocław	60,-
39.	Brunon Kierznikowicz	Kartuzy	60,-
40.	Pozn.Tow.Przyj.Nauk	Poznań	60,-
41.	K. Ciechanowski	Gdańsk	100,-
42.	Henryk Konefka	Gd.-Wrzeszcz	100,-
43.	Zb. Gajewski	Sochaczew	20,-
44.	Miejski Dom Kultury	Reda	60,-
45.	Barbara Ropel	Miechucino 18	60,-
46.	Kazimierz Grzędzicki	Gdańsk	100,-
47.	Leon Kuchta	Grudziądz	100,-
48.	Fr. Mamuszka	Gd.-Oliwa	90,-
49.	Józef Ceynowa	Czersk	100,-
50.	Ryszard Rolbiecki	Bydgoszcz	100,-
51.	Alojzy Kaliszewski	Gdynia 20	100,-
52.	Roman Walkows	Śliwice	50,-
53.	Edwin Kozłowski	Gdynia	100,-
54.	Edwin Richert	Kwidzyn	100,-
55.	Kl. Przewoski	Lubichowo	50,-
56.	Muzeum Kaszubskie	Kartuzy	100,-
57.	Agnieszka Maszke	Borzęstowo	10,-
58.	Maria Bystron	Borzęstowo	10,-
59.	Wiesława Dziobas	Rumia	10,-
60.	Znamierowska-Panfferowa	Toruń	100,-
61.	Edmund Kobiela	Kartuzy	10,-

Lp	Imię i nazwisko	Miejscowość	Kwota
62.	Stefan Fikus	Lębork	60,-
63.	Wojciech Luliński	Puck	70,-
64.	Mieczysław Rożek	Mirachowo	50,-
65.	Helena Wilca	Grabowo	60,-
66.	Marek Byczkowski	Szczecin 14	10,-
67.	Fr. Warkoisz	Świebodzice	20,-
68.	Henryk Polak	Wejherowo	10,-
69.	Antoni Czaja	Borzęstowo	10,-
70.	Fr. Kwidziński	Kartuy	10,-
71.	Brunon Cierocki	Borzęstowo	10,-
72.	Maria Myszkier	Lubań	20,-
73.	Feliks Marszałkowski	Kartuzy	60,-
74.	Alojzy Kołduński	Wejherowo	60,-
75.	Konrad Maszota	Puck	60,-
76.	Stefan Wojnowski	Bydgoszcz	20,-
77.	Franciszka Leyk	Stare Polaszki	10,-
78.	Kazimierz Raepke	Borzyszkowy	70,-
79.	Leopold Mojsa	Wrocław	100,-
80.	Józef Mochno	Warszawa	60,-
81.	Alojzy Trella	Chwaszczyno	100,-
82.	Klemens Koliński	Trzebuń	100,-
83.	Oddz.Woj.Stow."PAX"	Lublin	60,-
84.	Prez. GRN	Sztum	60,-
85.	Ambroży Bucholo	Kartuzy	60,-
86.	Czesław Sapanowski	Łódź	20,-
87.	Antoni Mroczkiewicz	Gdańsk	25,-
88.	Anastazy Zalewski	Poznań	60,-
89.	Marta Stójke	Skórcz	60,-
90.	T. Bolduan	Gdańsk	10,-
91.	Przeds.Bud.Inż.Morsk.	Gd.-Wrzeszcz	60,-
92.	Pow. Dom Kultury	Wejherowo	60,-
93.	Eugenia Fikus	Lębork	10,-

Lp.	Imię i nazwisko	Miejscowość	Kwota
94.	Kazimierz Lass	Wejherowo	60,-
95.	Władysław Korzeniowski	Rumia	10,-
96.	Róża Ostrowska	Gd.-Wrzeszcz	60,-
97.	Władysław Szulist	Wejherowo	100,-
93.	Pow.Dom Kultury	Kartuzy	60,-
99.	Abdon Stryczak	Warszawa	60,-
100.	Zofia Waniek	Bydgoszcz	60,-
101.	Adam Zwolakiewicz	Skrzydłówek	10,-
102.	Robert Śliwiecki	Wejherowo	60,-
103.	Józef Manteufel	Borzytuchom	60,-
104.	Jan Skiba	Toruń	60,-
105.	Tadeusz Linkner	Tropiszewo	40,-
106.	Edwin Rozenkranz	Gdańsk	10,-
107.	Jan Piepka	Sopot	70,-
108.	T. Staniewski	Wejherowo	40,-
109.	Rudolf Stachecki	Wejherowo	70,-
110.	Agnieszka Gosz	Sierakowice	100,-
111.	Henryk Pawelczyk	Lębork	15,-
112.	Zygmunt Stenka	Wilanowo	50,-
113.	Szkoła Podstawowa	Bojano	60,-
114.	Anast.Flisykowski	Goręczyno	100,-
115.	Br.Tromborg	Lipusz	60,-
116.	Władysław Torliński	Puck	60,-
117.	Andrzej Ustowski	Gdynia	20,-
118.	B.Bruski	Warszawa	10,-
119.	Jadwiga Semak	Luzino	100,-
120.	Jan Broczka	Gdynia	100,-
121.	Jan Trepczyk	Wejherowo	160,-
122.	Alfons Byczkowski	Łączyńska Huta	35,-
123.	Józef Płoszyński	Chojnice	50,-
124.	W.J. Brezowie	Gd.-Wrzeszcz	50,-
125.	Prezydium MRN	Rumia	60,-

Lp	Imię i nazwisko	Miejscowość	Kwota
126.	Franciszek Jank	Pelplin	100,-
127.	Ośrodek RWN PAN	Warszawa	60,-
128.	Szkoła Podstawowa	Jastarnia	60,-
129.	Jan Błaszowski	Wejherowo	60,-
130.	Józef Cegiel	Górzów Wielkop.	100,-
131.	Jan Koss	Puck	60,-
132.	Marian Mokwa	Sopot	60,-
133.	Bronisław Czaja	Chmielno	60,-
134.	Fr.Piechowski	Starogard Gd.	20,-
135.	Janusz Turakiewicz	Giżycko	60,-
136.	Zofia Czapiewska	Kościerzyna	100,-
137.	Robert Komkowski	Sopot	80,-
138.	Fr.Ptach	Rumia	10,-
139.	Krystyna Wolf	Dębogórze	20,-
140.	Fr.Kuffel	Rumia	10,-
141.	Leon Cieszyński	Kartuzy	60,-
142.	Henryk Hirsch	Wejherowo	50,-
143.	Bibl.Gd.Dział Czasop.	Gdańsk	180,-
144.	Bożena Hoppe	Toruń	10,-
145.	Juliusz Rogaczewski	Kościerzyna	60,-
146.	Bronisław Pawłocki	Kartuzy	60,-
147.	Eugeniusz Tkaczyk	Wejherowo	30,-
148.	PPRN Wydz.Budż.Gosp.	Puck	60,-
149.	Danuta Szablewska	Chwaczenka	60,-
160.	Stefania Bulmann	Wejherowo	60,-
151.	Jan Rożek	Chojnice	80,-
152.	Eugeniusz Tkaczyk	Wejherowo	30,-
153.	Małgorzata Garnysz	Pączewo	70,-
154.	Stefan Kohnke	Jastarnia	70,-
155.	Zygmunt Milczewski	Wejherowo	60,-
156.	Muzeum Regionalne	Chojnice	60,-
157.	Janusz Kowalski	Gd.-Wrzeszcz	100,-

Lp	Imię i nazwisko	Miejscowość	Kwota
158.	Urszula Ostrowska	Gdynia	100,-
159.	Jerzy Michalski	Chełmno	20,-
160.	Jerzy Błaszowski	Gd.-Oliwa	100,-
161.	Andrzej Grzyb	Czarna Woda	20,-
162.	Jadwiga Klimaszewska	Toruń	100,-
163.	Jerzy Ollick	Tuchola	30,-
164.	Henryk Jabłoński	Gd.-Wrzeszcz	60,-
165.	Henryk Kross	Osielsko	60,-
166.	Biblioteka Miejska	Władysławowo	60,-
167.	Jerzy Samp	Gd.-Orunia	10,-
168.	Małgorzata Albecko	Wejherowo	10,-
169.	Henryk Ziemnioki	Miechów	70,-
170.	Eug.Kwiatkowski	Kraków	60,-
171.	Instytut Śląski	Opole	10,-
172.	Brunon Bucholz	Gd.-Oliwa	60,-
173.	Julia Różycka	Karsin	40,-
174.	F. Żółkoski	Gdynia	20,-
175.	Izabella Trojanowska	Gdańsk	10,-
176.	Stanisław Korpus	Chojnice	60,-
177.	Józef Bruski	Pruszcz-Bagienica	40,-
178.	Bolesław Knitter	Karsin	60,-
179.	Leon Pohuke	Gdynia	160,-
180.	Teodor Elas	Kartuzy	60,-
181.	Albon Makowski	Chojnice	60,-
182.	Emil Cysewski	Chojnice	60,-
183.	Władysław Synak	Chojnice	60,-
184.	Halina Kaźmierska	Gdynia	20,-
185.	Fr.Ringwelski	Leśno	60,-
186.	Leonard Knitter	Chojnice	60,-
187.	Jan Pastwa	Sopot	60,-
188.	Szkoła P. Nr 1	Kościerzyna	60,-
189.	Tadeusz Linkner	Tropiszewo	70,-

Lp	Imię i nazwisko	Miejscowość	Kwota
190.	Eugeniusz Filipski	Sulęczyne	60,-
191.	Czesław Stole	Chmielno	60,-
192.	Roman Olszewski	Sopot	100,-
193.	Henryk Małkowski	Bydgoszcz	60,-
194.	Zjednoczone SL	Bytów	60,-
195.	Fr.Seredyński	Wejherowo	30,-
196.	St.Wojnarowski	Bydgoszcz	10,-
197.	Inst.Śląski	Opole	10,-
198.	Józef Talaśka	Gdynia	60,-
199.	Barbara Klas	Gdańsk	60,-
200.	PMRNarodowej	Chojnice	60,-
201.	Jan Szmyt	Władysławowo	100,-
102.	Stefan Wedrowski	Pozysiersk	160,-
203.	Hubert Kreft	Bytów	60,-
204.	Edwin Stenka	Dubienienki	10,-
205.	Kazimierz Radtke	Bydgoszcz	20,-
206.	Ewa Bartuszevska	Bydgoszcz	20,-
207.	Irena Melech	Bydgoszcz	20,-
208.	Stanisław Gierszewski	Gdynia	60,-
209.	Stanisław Choynowski	Wejherowo	30,-
210.	Jerzy Ollick	Tuchola	60,-
211.	Zb.Piechowski	Starogard Gd.	60,-
212.	Jan Tarnowski	Puck	60,-
213.	Henryk Hirsch	Wejherowo	50,-
214.	L.Ogólnokoszt.w Kartuzach	Wzg.Wolności	60,-
215.	Rolniczy Zakład Dośw.	Lubań p.Kościerzyna	60,-
216.	Kazimierz Doppke	Gdynia	30,-
217.	Rajmund Frankenstein	Bydgoszcz	20,-
218.	Kazimierz Dąbrowski	Pelplin	60,-
219.	Edwin Kobiela	Łączyńska Huta	60,-
220.	Franciszek Kosznik	Hel	60,-
221.	Grzyb Andrzej	Czarna Woda	20,-

Lp	Imię i nazwisko	Miejscowość	Kwota
222.	Władysław Słowi	Lębork	30,-
223.	Stow. "PAX"	Gdańsk	60,-
224.	Agnieszka Maszke	Borzęstowo	10,-
225.	Jan Walkusz	Lębork	20,-
226.	Teresa Nowak	Bydgoszcz	60,-
227.	Wiesława Dziabas	Rumia	60,-
228.	Teresa Jezierska	Bydgoszcz	20,-
229.	Gertruda Węsierska	Załęże	100,-
230.	Marian Jerzy Szlagowski	Gdańsk	100,-
231.	Władysław Szlas	Żelistrzewo	100,-
232.	Walerian Koliński	Gdynia	20,-
233.	Bolesław Stefanowski	Karczemki	100,-
234.	Fr. Menczykowski	Czersk	100,-
235.	I. Trojanowska	Gd.-Wrzeszcz	60,-
236.	Jan Repiński	Gdańsk	60,-
237.	Aleks. Kropidłowski	Bytów	60,-
238.	Halina Szumska	Sarnowy	60,-
239.	Teodor Bielawski	Kościerzyna	70,-
240.	Maria Chociejoła	Kościerzyna	50,-
241.	Muzeum Archeologiczne	Gdańsk	70,-
242.	Stefan Tuszer	Elbląg	20,-
243.	Władysław Kos	Linia	20,-
245.	Jerzy Knyba	Kościerzyna	100,-
246.	Jerzy Michalski	Chełmno	20,-
247.	PTTK	Bydgoszcz	20,-
248.	Henryk Pawelczyk	Lębork	15,-
249.	Henryk Pawelczyk	Lębork	15,-
250.	Eugeniusz Gołąbek	Wysoka	150,-
251.	Alojzy Trella	Chwaszczyno	100,-
252.	Helena Sulatycka	Wejherowo	100,-
253.	Klemens Derc	Wejherowo	60,-

